

czytanie sprawia mi radość



Wielu z nas szuka potwierdzenia własnej, wymyślonej wielkości, pragnie natychmiast pochwalić się swoim dziełem i oczekuje na swoją kolej udając, że rozumie dzieła swoich poprzedników. Byle tylko zaistnieć! Pełni pozorowego natchnienia tworzymy, uruchamiając nienasyconą wyobraźnię wiekopomne dzieła nie dopuszczając myśli, że budujemy stos twórczego kompostu, na którym prawdopodobnie nic nie wyrośnie. Tacy właśnie jesteśmy!

Kiedy listonosz przynosi dużą kopertę z pieczęcią Starostwa Powiatowego w Słupsku wiem, że czeka mnie kilka godzin przyjemności czytania „Powiatu Słupskiego”, a w nim „Wsi Tworzącej”. Zaczynam od wierszy najnowszych. Aby przybliżyć autorów sięgam do antologii i szukam zdjęć twórców, których nazwisk nie pamiętam i czytam rozdział „Autorzy do czytelników”. To połączenie pozwala mi przenieść się na salę w starostwie i czytając wiersz, być razem z twórcą.

Czytanie naszej poezji sprawia mi wielką radość. Zachwycają mnie ciekawie pisane spostrzeżenia rozbudowane wspomnieniami, śmiałość i swoboda wypowiedzi, a szczególnie surowy realizm twórczości amatorskiej. Sam piszę dla radości

pisania traktując to jako dobrą zabawę. Nie myślę o skutkach w sensie poprawności literackiej, oceny przez potomnych, itp. Wiem, że wielu z moich piszących kolegów amatorów wiąże wielkie nadzieje ze swoją twórczością. Dlatego potem czują się zawiedzeni i zniechęceni słowami krytyki lub negatywnymi opiniami.

Angażując się w zawitości twórcze moich piszących kolegów stwierdziłem, że nie będę ich oceniał, ponieważ nie mam do tego odpowiednich predyspozycji. Czytając ich utwory napotykam na poetyckie dzieła, których nie ośmieliłbym się oceniać i dlatego nie chcę zasłużyć na miano krytyka dyletanta.

W ostatnim numerze „Wsi Tworzącej” z uwagą przeczytałem artykuły autorstwa pań Anny Łozowskiej pt. „Roz-

dwojne uniwersum” omawiający twórczość mojego kolegi Piotra Grygiela, oraz Czesławy Długoszek pt. „Spotkanie ze szczerym, czarującym człowiekiem” - dotyczący pisarstwa koleżanki Henryki Jurałowicz-Kurzydło. Jestem pełen uznania i podziwu dla kunsztu, wiedzy i bogactwa słów autorek artykułów. Opinie czytałem kilkakrotnie nie mogąc wyjść z



podziwu, że można w tak wnikliwy sposób wyodrębnić z poetyckiego tekstu sedno myśli autorów.

Moje nieuctwo dało o sobie jednak znać, gdy w jednej z ocen przeczytałem: „rym niezależnie od układów składniowych przynależny wersom wiąże odrębne cząstki składniowe, co przyczynia się do spójności znaczeniowo i emocjonalnie”. Trudno pojąć bez uniwersyteckiego przygotowania. Jedną z autorek w swojej ocenie zadaje pytanie: „w jaki sposób powiązać możemy cykliczną przemianę czasu z naturą człowieka?” Przyznaję, że ciężko znaleźć odpowiedź.

Zastanawiam się również nad znaczeniem odkrywczego stwierdzenia pani Łozowskiej, że „w wierszach Aldony

Peplińskiej, oprócz słów–kluczy pojawiają się również topy–klucze, do których należą kategoria miejsca i motyw peregrynacji!” Brzmi to co najmniej groźnie. Można by przecież w miejsce peregrynacja użyć słowa wędrówka. Brzmiałoby ładnie i swojsko.

Przy okazji spytam Aldonę o te topsy–klucze. Poczuję się onieśmielony i bezradny wobec tak wysokiego poziomu erudycji autorek. Wystraszyły mnie trochę te słownikowe definicje, wobec czego w najbliższej przyszłości zajmę się etymologią słowa, chociaż myślałem, że etap mojej edukacji już minął. Ale jak widać na naukę nigdy nie jest za późno. Ośmielę się zaproponować, żeby w miejsce zawitych i trudnych opinii zastosować formę wywiadu z autorami tomików?

W utworach Henryki, Piotra i Aldony znajdują zawsze inny, pięknie i zrozumiale brzmiący ton ich poezji.

Z zainteresowaniem czytam wiersze, artykuły, szkice krytyczne pani Teresy Nowak. Bezbłędnie trafiają w moje patrzenie na twórczość poetycką naszych kolegów. Bardzo - moim oczywiście subiektywnym zdaniem - dobry wiersz zatytułowany „Dorastanie” zachwycił mnie swoim głębokim sensem i innością, pogłębioną nauczycielską mądrością. Historia małego człowieka, który z mozołem przedziera się przez gąszcz przyziemnych doświadczeń stała mi się wyjątkowo bliska, ponieważ wokół siebie mam kilkoro podobnych „człowieczków” i widzę to przedzieranie się codziennie.

Poezja pani Teresy zawiera pewną dozę smutku i nostalgii. Potwierdza to pisząc: „przed nami cisza cmentarnych alejek... / ...pozostanie po mnie garść wypisanych świadectw”... Doszukuję się w tej poezji śladów samotności i być może pewnej delikatnej pretensji do świata, lecz utożsamiam się z autorką i jej wysublimowanym romantyzmem.

Pani Tereso! jeszcze nie pora do kapitulacji, choć wydaje się, że doszliśmy do końca. To przecież pani słowa!

Zaciekawił mnie bardzo artykuł pani Teresy pod intrygującym tytułem „Czasem nachodzi mnie taka chwila”. Nareszcie doczekałem się artykułu pełnego interesujących spostrzeżeń, ozdobionego osobistymi, biograficznymi refleksjami i odczuciami. Artykuł trochę kontrowersyjny ukazuje nasze poetyckie (?) środowisko w sposób nieprzesłodzony, wolny od sztucznych zachwyty. Pewnie wywoła dyskusję o różnym nateżeniu emocjonalnym i być może z takim zamiarem został napisany, mobilizując do rozszerzenia tematu. Przyznaję, że mnie również - podobnie jak autorkę - nachodzą różne, przedziwne chwile, więc przeczytałem tekst kilkakrotnie i w pełni zgadzam się z zamieszczoną oceną.

Tworzymy grupę współpracującą ze sobą wiele lat, nie szczędząc sobie słów pochwały i słusznej, lub niesłusznej krytyki. Znamy nasze słabe i mocne strony, sukcesy i wpadki, które rodzą atmosferę – jak pisze pani Nowak - pełną oparów gwałtownie rosnących odczuć własnej wartości. Jesteśmy grupą amatorów piszących poezję nie posiadając profesjonalnych umiejętności pisarskich, lecz pomimo tego nie pozbawioną urokliwego czaru. Nie jesteśmy jednak wolni od ludzkich przywar. Zazdrośni o ciepłe słowa z ust naszych kolegów zdobywających nagrody, chwalonych i lubianych - J. Fryckowskiego, M. Kościeńskiego, wściekamy się na kontrowersyjnego Z. Prusińskiego i rośniemy we własnych oczach. Podziwiamy wytrwałą cierpliwość naszego szefa Zbigniewa, denerwuje nas widoczny atak młodych piszących, nieskazyanych jeszcze bakterią pychy.

Wielu z nas szuka potwierdzenia własnej, wymyślonej wielkości, pragnie natychmiast pochwalić się swoim dziełem i - jak trafnie zauważa pani Teresa - oczekuje na swoją kolej udając, że rozumie dzieła swoich poprzedników. Byle tylko zaistnieć! Pełni pozorne natchnienia tworzymy, uruchamiając nienasyconą wyobraźnię wiekopomne dzieła nie dopuszczając myśli, że budujemy stos twórczego kompostu, na którym prawdopodobnie nic nie wyrośnie. Tacy właśnie jesteśmy!

Pomimo wszystko z naszych spotkań wracam do domu podekscytowany i szczęśliwy. Cieszy mnie, że na spotkaniach nie słyszę wypowiedzi przesyconych złośliwą megalomanią i samouwiebieniem (może odrobinę i tylko czasami). Lubię naszą amatorską zadziorność i bezpośredni, rozbrajający infantylizm.

Zakończę ten subiektywny szkic fragmentem utworu Zbigniewa Uniłowskiego pt. „Wspólny pokój”, w którym zwraca się on do początkującego poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego po wydaniu przez niego pierwszego tomiku poezji: „Czy wiesz, że ten twój tomik wierszy to w gruncie rzeczy kupa bzdur, że jesteś jeszcze niczym, że musisz jeszcze nauczyć się trzeźwego rozumowania, siedzenia przy stole... Napisafeś kilka wierszy, kilku durniów cię pochwaliło i już ci się wydaje, że wszystkie rozumy pojadafes”.

Cieszymy się zatem szanowni koledzy, że nie mieliśmy szczęścia wysłuchać podobnych opinii o sobie i pełni rozpieającego nas natchnienia zabieramy się do tworzenia wierząc, że nie tonąc w otchłani nieudacznictwa, pozostawimy po sobie miłe wspomnienia.

Andrzej Szczepanik, Bytów

niedyskretny dyskurs

„Jeżeli w imię twórczej swobody i konceptu, można Krzyż zanurzyć w moczu dla efektu kolorystycznego i nie tylko, albo z własnej pochwy wyciągnąć lalkę Barry i film z tej czynności sprzedać do Muzeum, to gdzie jest pole dla dyskursu z artystami (krytykami), aż tak wyalienowanymi z ludzkiej rodziny?”

Jeden plus jeden (1+1) w matematyce oznacza liczby (oznaczenia) z siebie wynikające. Jedna wskazuje (znak) na drugą, bądź ją tworzy. Dwa – pi tak zapisane już nie jest tak jednoznaczne. Dwa (2) to logo matematyczne, pi – liczba w matematyce, ale już nie do końca określona (przybliżona).

Stąd już tylko skok do dziedzin literatury.

Bo przecież „pi razy drzwi”, czy „pi razy oko”, bardziej poetycko „ruchome piaski” (wydmy). Jest i nie jest (nieoznakowanie). Stąd aksjomat (w logice i matematyce) oznacza pewne przekonanie, pogląd, wieloznaczne odniesienie. Do kogoś, czegoś. Celem „zaszufladkowanie” w oparciu o zdobytą wiedzę, często szyfowaną w postaci tzw. teorii, ustaleń, oznaczeń i określeń. Często „przeszufladkowanych”. I tu dotykamy czegoś co nazywamy prawdą. A prawda jest zrównaniem (albo dostosowaniem) umysłu i rzeczy. Jak się zresztą wydaje dzisiaj zdezonizowana jako wartość najwyższa. Można do tego odnieść trwający wciąż (nieustannie) proces poznawania.

Według na przykład Kanta „poznawanie to tworzenie sensu i nadawanie znaczeń, co dalej może być niepoznawalne lub pozbawione znaczenia”. Autorytety upadły, stąd coraz trudniej iść nam na skróty, czy wyciągnięcie ręki po uznane

prawdy, czy współczesne odwołania się do nich. Próbuje poszukiwać właściwych nam odniesień, popełniając kardynalne „nie trafienia”, a chcąc dobić do drugiego brzeźgu topimy autentyzm rozpaczliwie szukając odniesień do swoich doświadczeń niekoniecznie dobrze zapamiętanych, a utrwalających nas w swojej nieomyślności.

Jak pisze Rafał Jaworski: „wystarczy mała dusza, nadymająca się swą wyjątkowością i rewelatorstwem własnych konstatacji, sama sobie drukująca swe wytwory”.

W jednym z moich wierszy nie bez powodu odwołałem się bezpośrednio do Minery, italskiej bogini mądrości, opiekunki rzemiosł, sztuki i literatury, uważanej także za boginię wojny w słusznej sprawie, wymieniając ją z małej litery (tytuł tomiku – „Na grzbiecie lśniącej minery”).

Wspominany wyżej Rafał Jaworski, autor rozprawki „Poeta a poezja, indywiduum, a jego wytwór pisze: „jakbym sczytywał z ciemnego Heraklita plasterki Logosu, za które Justyn apologleta oddał życie. Podstawą wszelkich rzeczy i zjawisk są walczące a jednocześnie tożsame przeciwieństwa – „wojna jest ojcem i królem wszystkiego” – stwierdzał mędrzec z Efezu. Justyn zaś twierdził, że każdy człowiek przychodzący na świat, a więc i każdy poeta, ma w sobie „zasiew Logosu, który uwidacznia się w dobrym (duchowym i materialnym)”.

Znany poeta – recenzent mojego debiutanckiego tomiku Mirosław Kościeński we wstępie pisze: „stąd świadomie do tego faktu autor nawiązuje w wielu wierszach, podkreślając, że uprawianie sztuki, a szczególnie poezji to swoista walka, czy wręcz wojna poety z samym sobą, swoją wężą czy materią słowa”. To dążenie do sedna doskonałości, jeśli także istnieje, zakodowane jest również w podświadomości, która jest źródłem inspiracji. A z takimi cechami osobowościowymi, jak upór, wrażliwość, dociekliwość, zdolność do nadinterpretacji itd., określa nasz charakter mniej lub bardziej zdolny do walki, w której nie tylko zadajemy ciosy, ale i dotkliwie je otrzymujemy. Ta pokojowa wojna między wychłodzonymi planetami nie zaiskrzy, za to między gwiazdami sypie się cały ich snop. Tym mocniej im wyższy jest stan świadomości (też nadświadomości), wyraźne formy wypowiedzi (zespół środków językowych) oraz co w człowieku „kipi” (tak u twórcy jak i odbiorcy). To moje podniesienie pola działania do rangi wojen gwiazdnych jest nie bez powodu. Przenosi nas w obszar coraz bardziej odległy.

A kiedy poeta, ten jeden, przepoczwarza się w najważniejszego? Jaworski odpowiada: „kiedy wyraża prawdę, przekracza swe ja. I jest w tym konsekwentny, i znajduje jeszcze dla Niej odpowiedni język, dla swego przekraczania też”. Wg Dietricha von Hildebranda do detronizacji prawdy przyczynił się również historyzm, który głosił, że każda prawda jest tylko wyrazem epoki, oraz psychologizmem uważającym, iż wszelkie poglądy człowieka są tylko wyrazem jego struktury psychicznej.

Jaworski pisze: „to sprawiło, że prawdę uważano za wyraz życia podmiotu, za przejaw jego osobowości, a nie za sens bytu w sobie. Następstwem był relatywizm i sceptycyzm, które przerodziły się w niewiarę, w prawdę. Kolejnym bodźcem do rugowania prawdy z życia jest konsumpcjonizm i bezmyślny hedonizm, których powszechność jest przytłaczająca, a ich opozycyjność wobec problemów tego typu



oczywista. Jeżeli w imię twórczej swobody i konceptu, można Krzyż zanurzyć w moczu dla efektu kolorystycznego i nie tylko, albo z własnej pochwy wyciągnąć lalkę Barry i film z tej czynności sprzedać do Muzeum, to gdzie jest pole dla dyskursu z artystami (krytykami), aż tak wyalienowanymi z ludzkiej rodziny? Jeżeli gówno, kał, wydzieliny, krew na noszach stały się źródłem natchnienia dla sztuk, powiedzmy, że wyzwolonych, to czymże będziemy my – konsumenci teje dziedziny ludzkiego rzemiosła, po asymilacji duchowej tychże wytworów?”

Jaworski pisze: „ze słowem pisarza świat liczył się jeszcze w drugiej połowie XX-ego wieku (casus A. Camusa), jeszcze brzmiało w sprawach publicznych, było wektorem sumień, nie poddawało się prawom rynku na równi z pudami paszy i barytkami ropy. Dziś poezja staje się skansenem, skamleniem o uznanie wyjątkowości, której to aspiracji gro ludzi nie rozumie. Zasługuje więc na wzruszenie, ale... ramion zbiorowości. Media kreują samą rzeczywistość w jej przejawach przymiotowych, a poprzez to ingerują w tzw. „sedno rzeczy”. Za to poezja jako sztuka a-medialna zostaje marginalizowana. Jest spychana w zaścianek, domenę grupki wrażliwców, słowo – lejców, czy też słowo – patów. Schodzi, zresztą nie od dziś, na boczny tor drogi do umysłów i serc społeczności, a takie trwanie rodzi rachityczne formy kazirodztwa, duszenia się we własnym sosie”.

Pieniądz stał się najwyższym miernikiem wartości i on rozdaje karty, a media – jego pupilem. Wystarczy przykład nierównego wymierzania ciosów w oparciu o współczesną technikę: „każdy nikt” może poniżyć „każdego kogoś”. Wystarczy czytać blogi internetowe. Ktoś nie może polemizować z kimś, kto jest nikim. Koło nihilizmu się zamyka. Jak bowiem, mamy uczciwie przetworzyć dane z informacji, skoro zaistnieje taka nierównowaga. Heraklit mówił: „złymi świadkami są oczy i uszy dla ludzi, którzy mają barbarzyńskie dusze”.

Jaworski pisze: „otrzeć się boleśnie o prawdę uniwersalną (zdając sobie sprawę, że można do niej zaledwie dążyć) i próbować obiektywizować poznanie, doznane prawdy cząstkowe, a następnie podjąć się syntezy, i jej projekcji w zasadkach formy wypowiedzi. Wychodzę od filozofa, bo poznanie filozoficzne i poetyckie są tego samego gatunku. Wyrastają ze zdziwienia czy też podziwu. Dlatego „coś stałego” – ikona... nieśmiertelność niesiona z pokolenia na pokolenie, figura świeczności”.

Powtarzając za Eliotem, że: „wzruszenie twórcze jest bezosobiste”, Jaworski wyprowadza tezę, że „osobistość sterylizuje zarodki prawdy, może być tylko formą „cząstkowego autentyzmu”. A „rozdwojone uniwersum” – Anny Łozowskiej (dot. lit. do Powiatu Słupskiego nr I-2-2009) może dobrze rokować o wyborze drogi do osiągnięcia prawdy, choćby tylko cząstkowej przez tak kruchą materię, jaką jest człowiek.

Zakończę też matematycznie (wg Jaworskiego) siła rażenia (oddziaływania) poety – indywiduum = prawo liryki Talesa lub równanie z przynajmniej z czterema niewiadomymi: X – siła charakteru, Y – głębia doznań, Z – odwaga twórcza, Q – opanowanie odpowiedniej formy. Czyli w przybliżeniu od zera (0) do ho, ho (tu wartość nieokreślona).

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień

pieśń o ziemi niczyjej...



Zbiór poezji Henryki Jurałowicz-Kurzydło pt. „Księżyc kładzie garść światła” to manifestacja światopoglądu poetki. Jej niezwykle prosta w odbiorze poezja żyje w zgodzie z naturalnymi procesami przyrody. Dlatego spontaniczność i lekkość stają się głównymi cechami jej utworów.

Nastrój wierszy ma wyraźnie romantyczną proveniencję. Kluczem do odczytania poezji tej autorki jest więc wewnętrzna sprzeczność, przeciwstawienie dwóch rodzajów światów: niesamowitego i zwyczajnego. „Balladowe odgłosy” dochodzące zza warstwy „międzysławia” spłatają się wraz z romantyczną koncepcją poetycką. Ale poetka wyraźnie poszerza zakres swoich rozważań. Przedmiotem jej zainteresowania nie jest tylko aluzja do okresu XIX-wiecznej twórczości literackiej. H. Jurałowicz-Kurzydło przetwarza raczej stylistykę romantyczną i dopasowuje ją do potrzeb swojego tekstu. Na poziom romantycznego widzenia świata nałożony zostaje poziom kolejny, który określić można jako XX-wieczną „manifestację prawdy”. Pogodzenie tych sprzecznych postaw dostrzec można chociażby we fragmencie wiersza pt. „Samotność”:

„Samotność...
to cisza i nocy czerni
Samotność – to oczekiwanie
na niespokojny sen
(...)
I wtedy uwierzysz
że jeszcze za wcześnie
na samotność
i wędrówkę w zaświaty
choćby nawet we śnie”

Odwieczna konfrontacja światło – ciemność widoczna jest również w innych wierszach H. Jurałowicz-Kurzydło. Sta-je się ona wyznacznikiem opozycyjności jej „poromantycznej” koncepcji poezji. Romantyczna wizja przestrzeni jawi się również w wierszu pt. „Świerszcze”. Naturę i poezję trzeba pić jak wodę ze źródła, trzeba się nimi zachwycić tak jak świerszcze swoją muzyką. Dlatego „Świerszcze oszalałe / I muzyką pijane” wygrywają tętniące życiem melodie, śpiewy budzące nasze zmysły. Zmysłowość ta graniczy z młodopolską fascynacją barwami, na przykład srebrem i odległością od gwiazd („Gwiazda (...) Srebrem spada na ziemię”). Mroczną wizję nocy łączy poetka jednak ze spokojnym snem o koncercie. „Synestezyjne” operacje poetyckie pozwalają w tym wierszu zarówno na spó-rogowanie ilości efektów dźwiękowych i malarskich w obrazach poetyckich, jak i ich łączenie i hiperbolizację.

Odwołania klasycystyczne widoczne są już w pierwszych wierszach otwierających tomik poetycki. W wierszu „Dom” dostrzec można oddziaływania poezji Kochanowskie-

go i Mickiewicza. Wizja domu, który otwarty jest na świat, na mijający czas i otaczającą przestrzeń współtworzona jest przez aluzje do tekstów dwóch wyżej wymienionych twórców. Zarówno Kochanowski, jak i Mickiewicz w narodowej epopei przywołują „Kolor ścian” domu. Podobnie czyni poetka. Obraca ona w palcach dom, który jest „ożywioną materią”. Dom jest symbolicznym schronieniem przed upływającym czasem. H. Jurałowicz-Kurzydło pisze bowiem: „W nim co noc rozbijasz namiot snu / Gwiazdy przez zamknięte okna wchodzą”. Ale schronienie to jest jednocześnie miejscem przejścia, pierwotną „głębiną inicjacji”. Przez pryzmat domu oglądać możemy bowiem gwiazdy.

O podobnej inicjacji pisze poetka w wierszu pt. „Wiejska droga”. Utwór ten na pozór prosty, zbudowany z rymujących się wersów, banalny nie jest. Poetka umieszcza w nim portret człowieka uwięzionego w cyklicznym trwaniu przestrzeni. Pretekstem do stworzenia utworu jest motyw drogi. Ale motyw ten zostaje odpowiednio spreparowany i zbudowany w „opowieść”, jaką snuje podmiot liryczny. Momenty opuszczania domu i powrotu do niego stają się momentami „przekroczenia świata”. Ale przestrzeń wciąż wraca do równowagi.

Wychodząc z domu, musimy wrócić. A przyczyną naszego powrotu jest droga, która wiedzie nas tam, gdzie pokaże los. Z tematu drogi czyni poetka motyw uniwersalny. Dotyka ona w ten sposób problemu egzystencji człowieka. Pokazuje miejsce każdego z nas, kroczącego po drodze, która jest „zmierzona” i „przebyta tyłoma stopami”. Pokazuje nam drogę, która jest pierwszą, ale i „Ostatnią Drogą”. Poetka podkreśla, że droga jest życiem i śmiercią. W ten sposób czyni z niej poetka najgłębszą z tajemnic, dokładną a zarazem uniwersalną projekcją ludzkiego losu. Wbudowanie obrazów w przestrzeń nocy

to podstawowy element wspólny z „krajobrazem romantycznym”. Widać to we fragmencie wiersza pt. „Droga do rajy”:

„A potem tylko noc
I z nieba martwych gwiazd spadanie
Co niektórym wróć
Ich marzeń spełnianie”

Te „martwe gwiazdy” stają się w wierszu symbolem wędrówki do przestrzeni sacrum. Żyjąc na ziemi, kochamy. Kochać - to nasze odwieczne powołanie. Jeśli kochaliśmy, możemy odejść. Wędrówka gwiazdy ułotzamiana jest z życiem każdego człowieka. Ale gwiazdy szybko odchodzą, spadają, umierają... Ich śmierć jest naturalną kolejną rzeczą. Rozmyślan-ia o starości i nieuniknionej śmierci są jednym z etapów poetyckich rozważań poetki. Pytanie unde malum? oraz cur? powtarza się wielokrotnie w utworach zawierających refleksję nad przemijającym czasem i światem. Ten sam problem porusza w wierszach Jurałowicz-Kurzydło:

„Co Ci zawiniła ta biedna staruszka
Czy ten biedny starzec
Za ciężkie lata życia
Ty niemocą ich karzesz



*Czyż nie lepiej by było
Aby w Bramy raju
Weszli bez cierpienia
Upokorzeń też i żalu?"*

Postawione pytanie pozostawia poetka jednak bez odpowiedzi. Uważa, że każdy z osobna powinien na nie odpowiedzieć. Dobudowaniem tej tezy staje się więc próba indywidualnego wyjaśnienia niezawinionego cierpienia. Ale ból i walka o jego unieszkodliwienie to niezbędny etap ludzkiej egzystencji. Jak wiemy, codziennie trzeba cierpieć. Nikt tego nie zmieni.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło chwilami rezygnuje więc z wizyjności na rzecz prostoty i bezpośredniej pre-

Dom, według Jurałowicz-Kurzydło, buduje się tak naprawdę ze wszystkiego i niczego, ważne, że buduje się go uniwersalną modlitwą, nawet naiwnym pacierzem, klęcząc przed nicością i wobec nicości.

Nicość, w której przebywa długo człowiek wymaga właściwego zapełnienia. Na pytanie, jak dokonać tego procesu, odpowiada poetka w dalszej części swojego dzieła poetyckiego. Jurałowicz-Kurzydło dostrzega dynamiczne procesy zachodzące w relacji człowiek - przyroda. Liczne świetlne metamorfozy dostrzec możemy w wierszu pt. „Letni wieczór”. To właśnie w takich momentach „Księżyc kładzie garść światła / Na spracowane dłonie”. Ta niezwykła metafora wskazuje impresjonistyczne konotacje poezji. Uchwycenie chwili w postaci poetyckiego

„sportretowania” staje się głównym zadaniem poetki. Treść utworu odzwierciedla również „rytualizację” przestrzeni wiejskiej, potęguje efekt uświęcającej roli pracy. Tę wyjątkowość przestrzeni prowincji podkreśla Jurałowicz-Kurzydło w wierszu pt. „Tęsknota” za pomocą wykorzystanej antynomii: „Jak odnaleźć w twoim mieście błękit nieba / Gdzie nawet deszcz – to nie mój deszcz”. Wspólnota człowieka i natury to najważniejsza, według poetki, wartość w świecie. To właśnie ona pozwala na zapełnienie pustki



zeczywistego obrazu. Czyni to m.in. w wierszu pt. „Wiejskie pola”. Demystyfikacja szlacheckiego przywiązania do ziemi koresponduje tu wyraźnie z postawą nihilizmu, a nawet „nihilizmu wielokrotnego”. Pustka „pozostała” po upadku i utracie sensu życia rozciąga się bezwładnie po pegeerowskich polach. Przesłaniem wiersza jest wewnętrzne pęknięcie świata, który zginął i już nigdy nie powróci. Całkowitą demetaforyzację stosuje Jurałowicz-Kurzydło w innych tekstach poetyckich. Utwory takie jak „Bieda” stają się niezwykle proste, pozbawione zarówno zbytniego liryzmu, jak i nowomowy. Teksty te będące wskaźnikiem poziomu wiedzy o sobie stają się jednocześnie deszyfracją stanu dzisiejszego „świata prowincji”. „Gorzka herbata” i „suchy chleb” to środki zapobiegawcze przed wielką nadchodzącą biedą. Czym jest bieda według autorki tego utworu? Jest to właściwie stan wyboru, zawieszenie pomiędzy „lekarstwem” i „chlebem”.

W poezji Jurałowicz-Kurzydło nie brakuje również opowieści o problemie repatriacji. Z tym że zagadnienie to ujmuje ona w inny sposób i inaczej je przedstawia. Repatriację postrzega z punktu widzenia swojej matki, która przybyła na treny Pomorza, do nowego świata, który z czasem stał się jej domem. Ale i tego trzeba się nauczyć. Dom trzeba stworzyć z niczego, tak jak w wierszu pt. „Rok 1946” z „żeliwnego krzyża cementarnego”, „gotyckich napisów”. Dom trzeba zbudować na wyznawanych przez siebie wartościach.

swojego wnętrza, pustki po fragmencie świata, który już przeminął i nie wróci.

Impresjonistyczna refleksja widoczna jest również w wierszu pt. „Oddajcie mi moją gruszę”, który staje się poetyckim credo autorki. Punktem kulminacyjnym utworu, dzielącym go na dwie części jest wyraźna linia wytyczona we fragmencie: „Został tylko wytyczony cień / Po tamtej stronie nieba”. Poetka oczywiście widzi „cień”, który pozostał po drzewie wiadomości dobrego i złego. Podmiot liryczny wiersza poszukuje więc źródła swojej wiary, czegoś, co nauczy go odróżniać od siebie dwa skrajne pojęcia, to, co jest białe od tego, co jest czarne. Drzewo w tym utworze symbolizuje także krzyż, co potwierdzone zostaje przez podział wiersza na dwie wyraźne części, czyli linię horyzontalnej wędrówki człowieka po świecie – ciąg życia. Drzewo może więc przywoływać najskrytsze marzenia, „fotografować” chwile, ale może być też ciężarem, który trzeba wziąć na swoje barki i iść z uśmiechem na twarzy przez świat.

Poezja Henryki Jurałowicz-Kurzydło chwilami „zawiesza” słowa przed odpowiedzią. Na wiele pytań nie odpowiada. Jej charakterystycznym wyznacznikiem jest prostota i spontaniczność. To właśnie im powinniśmy zawierzyć, interpretując utwory tej poetki.

Anna Łozowska, Słupsk

H. Jurałowicz-Kurzydło: „Księżyc kładzie garść światła”, Starostwo Powiatowe, Słupsk 2006.

ach te swojskie klimaty, jak ich nie kochać



Czwartkowe, styczniowe popołudnie, zimno. Na dworze szaro, buro, nic tu z zimowych klimatów ni barw. Jedynie mroźny wiatr pędzą rozbieganych ludzi by jak najszybciej skryli się przed chłodem.



NOWY TOMIK H. JURALOWICZ-KURZYDŁO

Jadę samochodem do Gardny Wielkiej, Boże nigdy tam nie byłam (tak mi się przynajmniej wydaje!). Jednak po przejechaniu kolejnych kilometrów, w umyśle pojawiają się chochliki upewniające mnie w tym, iż ja już kiedyś to widziałam. Ponieważ przybывая na miejsce miałam trochę czasu w zapasie, pokusiłam się o dalszą drogę, by nacieszyć oczy pejzażem okolicy.

Jadąc do Smołdzina miałam okazję zobaczyć słynną z wierszy H. Jurałowicz-Kurzydło i E. Zimnickiej górę Rowokół. Podróżuję w miłym towarzystwie, ponieważ zaprosiłam instruktorkę świetlicy, koleżankę z mojej wsi, by mogła i ona nacieszyć uszy, oczy i umysł owym wydarzeniem. Oczywiście mam tu na myśli prezentację, promocję nowej, kolejnej perełki pani Henryki Jurałowicz-Kurzydło, a jest nią tomik poezji „Poszybuję w niebo kluczem żurawi”. Wiejski Dom Kultury w Gardnie Wielkiej, jakież to maleństwo, ale jakież tu panuje

klimat! Czuje się te domowe, wiejskie oddechy wieczornych pogawędek. Miło, przytulnie, wśród wystroju istic ludowych akcentów, suszonych łodyg kukurydzy, kwiatów pól i ogrodów, popłynęły słowa poezji, wiejskiej poezji.

Przyjemnie mijają chwile biesiadując przy zastawionych stołach słodkimi pysznościami. Wiersze czytane przez autorkę przeplatały się z występami dziecięcego i dorosłego, żeńskiego zespołu oraz przemówieniami i życzeniami gości. Wśród nich panowie Zbigniew Babiarez-Zych i Mirosław Kościeński - redaktorzy prezentowanej książki, pan Ryszard Stus - przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego, panowie Andrzej Obecny i Jan Maziejuk, poeci z Grupy Wtorkowe Spotkania Literackie. Sala wypełniona po brzegi i nic dziwnego, ponieważ nie sposób nie przyjść i posłuchać tekstów o swojej wsi, okolicy, znajomych. Poznać nowe, poetyckie spojrzenie na te właśnie wspólne, dobrze znane miejsca, by przyrzeć się im jeszcze raz, zauważyć piękno, które pośród codziennego zabiegania spowszedniało, a jednak potrafi zauroczyć od nowa.

Świetnym akcentem tego uroczego wieczoru okazał się występ proboszcza smołdzińskiej parafii, księdza Roberta Jakubowskiego. Pełne ciepła i humoru słowa rozbawiły zebranych. Ksiądz proboszcz zdradził obecnym kilka szczegółów z pierwszych rozmów i planów autorki. Okazało się bowiem, iż to dzięki jego namowom pani Henryka odważyła się podzielić z innymi swoim poetyckim spojrzeniem na świat, życie, bliskich.

To niecodzienne spotkanie poprowadziła pani Danuta Grabowska, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Smołdzinie, a zarazem koleżanka z zespołu „Zgoda”, do którego należy (wraz z mężem) nasza poetka. Zwieńczeniem sympatycznych chwil był moment, kiedy to można było podejść do autorki i osobiście otrzymać tomik poezji wraz z autografem.

Szybko minęły godziny mojej wycieczki, podczas której mogłam skłonić się z serdecznym uśmiechem smołdzińskim peretkom, ozdobom przyrody i człowieka, zielonej pani Rowokół oraz sympatycznej, pełnej uroku polnych barw poetce, która pozwoliła nam poszybować wraz z nią kluczem żurawi, zdradzając swoje najskrytsze uczucia, pragnienia, tęsknoty.

**Aldona
M. Peplińska
Motarzyno**

DZBAN NAJSZCZERSZYCH UCZUĆ

Henryca Jurałowicz-Kurzydło

*To nie błękit tak ujął za serce
Wśród rozlewisk nadmorskiej krainy
To nie trawy z kwiatami w podzięce
Pocałunek złożyły na niby*

*To nie ona co chowa się cała
Pod zielonych drzew płaszczem
I z uśmiechem matczynym każdego
Dobrych uczuć dłonią głaszczę*

*To nie śmiechy mew klekot bociana
Daje uszom najstodszą muzykę
By się szczerze zatracić już z rana
I do nocy smakować rytmikę*

*To jedyny bez zbędnych błyskotek
Skarb ukryty w jaskini wspomnienia
Dzban po brzegi wypełniony miłością
Prawdziwą nie tą w marzeniach*

*To dziecinne zabawy niewinne
I młodości wór ideałów
Dorosłego życia problemy
Praca pot od upałów*

*To łzy szczęścia udanych pragnień
Albo bólem skręcone dłonie
Ale razem, wspólnie, na zawsze
Takim obrazem to serce płonie*

o lustrach i nie tylko...

Wiersze Anny Kowalskiej kreują nowe przestrzenie poetyckie. Po pierwsze, jej poezja jest otwarta na świat i na innych ludzi, tak jak sama poetka. Po drugie, odślania ona trudno dostępną w życiu drogę do prawdy. Po trzecie, jej poezje to wizja zdeformowanego świata, który zostaje odślonięty, a jego manipulacje zdemistyfikowane. Mimo to, jej poezja nie jest łatwa. Wymaga emocjonalnego i intelektualnego zaangażowania czytelnika. Również dedykacja tomiku

Wydepilowane z urody,
Zimne.

Smakują jak stalaktyty z ciemnej jaskini.”

Przytoczony fragment ociera się o pytanie: czy podczas jego odczytania można wziąć pod uwagę elementy biograficzne poetki? I tu można od razu stwierdzić, że właściwie chodzi Kowalskiej o nieczytelną dla przeciętnego człowieka relację: człowiek niewidomy a rzeczywistość, ale nie z punktu widzenia tego człowieka, tylko samego lustra, które tworzy „projekcję” osobowości, kopię oryginału. Z drugiej strony lustro ma pozwolić na konfrontację siebie ze sobą. I już w tym momencie wykraczamy poza biograficzny aspekt interpretacyjny, a uwzględniamy uniwersalne,



Poezje Anny Kowalskiej, niezwykle uzdolnionej młodej mazowieckiej poetki, zebrane w tomiku „Co słycać w lustrach?” wydane w Żyrardowie w 2004 roku, utrwalone zostały także na płycie CD. Ułatwia to innym osobom niedowidzącym lub niewidomym zapoznać się z jej wyjątkową twórczością poetycką.

jest niezwykła. Poetka swoją poezję poświęca „IDĄCYM”. Jakie przesłanie niesie ze sobą ta część wypowiedzi poetki, dowiemy się dzięki dokonaniu szczegółowej analizy jej twórczości.

„Lustro” w poezji młodej artystki jest słowem - kluczem. Perspektywa, z jakiej poetka ogląda „lustra” to perspektywa podmiotu lirycznego otoczonego głównie przez niezdefiniowane obszary przestrzeni, ale terytoria dobrze znanego nam czasu. Dlatego czytamy: [cytuję] „Lustra (...) pracują dla mnie. (...) nie wyrzucę ich na bruk, bo bezrobocie / I siedem lat nieszczęścia”. Punkt widzenia Anny Kowalskiej odślonięty zostaje już w pierwszym przytoczonym fragmencie jej poezji. Oto młoda poetka stosuje umiejętną grę słów. Wtapia uwarunkowane kulturowo przesady w realia świata współczesnego. Tu każdy jest pracoholikiem i bezrobotnym jednocześnie. Tu każdy ma szczęście i nieszczęście. Ta gra słów odślaniania prawdę zawartą w poezji Kowalskiej i staje się jednocześnie elementem stałym jej warsztatu poetyckiego. Poetka bardzo często stosuje operacje językowe polegające na przekształceniu stałych środków frazeologicznych. Można powiedzieć, że poetka bawi się językiem, co nie jest trudne do stwierdzenia. Anna Kowalska ukończyła przeciw studium z zakresu filologii polskiej. Jej poetyckie „językowe innowacje” przywodzą na myśl styl poezji Barańczaka, który prawdopodobnie jest dla artystki inspiracją.

Lustro, jak już wcześniej wspomniałam, jest kluczowym elementem potrzebnym do zrozumienia jej poezji. [cytuję]

„Lustra straciły wzrok.
Wszystkie.
Małe lusterka do pudru,
Wielkie lustra ścienne.
Gładkie,

egzystencjalne odczytanie świata przez poetkę.

Poezje Anny Kowalskiej mają więc przede wszystkim dar odślaniania prawdy. [cytuję] „To czego nie było. / Nie da się zapomnieć”? Prawda w jej poezji nie leży na wierzchu, ale w tkwi w samym środku, jest pod powierzchnią wersów i strof, znajduje się w międzysłówiu. Prawda w otaczającym nas świecie znajduje się gdzieś pomiędzy, jest pośrodku. Stąd: [cytuję] „Niebieskie migdały / Są zazwyczaj gorzkie”. Dlatego prawdy, według głównych tez życiowych artystki, trzeba szukać.

Ale lustro przyjąć może także formę okrutnego prześladowcy. Dostrzec to można we fragmencie: [cytuję] „Lustra wzięły nadgodziny / I wszystko do bazy danych / Piszą mi niechcący pamiętniki”. Lustro jest więc z jednej strony czynnikiem, który pozwala poznać prawdę, z drugiej elementem, który czyni z nas jej niewolnika: [cytuję] „Zaplatana między regał, szafę / Ubezważnowolniona lustrem”.

Można powiedzieć, że przez pryzmat lustra postrzega poetka cały świat. Lustro staje się swoistym medium, pośrednikiem między podmiotem lirycznym a otaczającym go światem rzeczywistym.

Grę słów uwidacznia również wiersz pt. „Opatrunek”. Po odczuciu bólu świata trzeba się przeciw wyleczyć. Ale całkowite „wyleczenie” nie jest możliwe. Wydawałyby się, że Kowalska pragnie odnaleźć magiczny medykament na wszelkie [w cudzysłowie] „smutki świata”. O tym, czy go znajduje mówić będzie dalsza część analizy jej świata poetyckiej wyobraźni.

Twórczość poetycka Anny Kowalskiej ma w sobie wbudowany jednocześnie pierwiastek autobiograficzny. Dedykacja tomiku – „wszystkim IDĄCYM” doskonale koresponduje z utworami w nim umieszczonymi. Egzystencjalna wędrówka w wierszu pt. „Anna i Piotr” wyrażona została słowami: [cytuję]



ciąg dalszy na str. 10

wiersze najnowsze

Aldona Peplińska, Motarzytno

ZAGRAŁY DZWONY, SERCE ZAPŁAKAŁO

Wśród szeptów uczuć zamykam oczy
W dłoni myśli skrawki spojrzeń
Płoną w czerwieni wstydu

Ocieram ściereczką nadziei

Pokora biały obrus rozścieliła

Jeszcze czuję zapach i moc popiołu
Poczułam dotyk;
Wiara mnie uzdrowiła

Andrzej Szepanik, Bytów

BYTOWSKI PEJZAŻ

Gdy po siedemdziesięciu zmurszałych
betonowych stopniach wejdziesz na
stromą skarpgę
stojąc twarzą do słońca
zobaczysz dolinę wypełnioną domami
w kolorowych czapkach dachów

niektóre czerwone jak płachty maków
na ugorze
inne kryte blachą srebrzą się rybią łuską
domy przykryte czarnym kocem smoły
ożywają zielonymi kępami parkowych drzew
między nimi plamy pustych podwórek

gromady ptaków zataczają szerokie koła
na zmianę niknąc w cieniu chmur
lub pojawiając się w blasku słońca

wieczorem dachy stracą barwy
ujednolicone skąpym światłem
utworzą obszar wypełniony mrokiem

przez szczelinę w chmurze zobaczysz księżyc
jak oświetla wieczorową niebieskością
zamkowe mury i baszty
przyczajone obok kościelnej wieży
celującej w srebro gwiazd

okna domów zabłyszczą plamami żółtego
światła
zmieszanego z mętnym blaskiem ulicznych
latami.

kiedy nasycisz się już pejzażem
malowanym latami przez czas

upewnisz się, że to miejsce na ziemi
jest twoje, że zostaniesz tu do końca.

Marzec 2009

RADOŚĆ DYNGUSOWEJ WODY

W srebrnych kocankach kwitnącej wierzby
jawi się ciepło nieśmiałej wiosny

W mojej zmaconej pamięci
jest miejsce na pisankowy kolor
stół pełen wielkanocnych smaków
i mały koszyk z wikliny
wypełniony święconką
zdobioną bukszpanową zielenią

Jest radość dyngusowej wody
chlustanej roześmianym gestem
nieokiełznanej młodości

I jest modlitwa przy grobowej płycie
z wiązaną przyrzeczeń
wyszeptanych w hołdzie
Zmartwychwstałemu.

Bożena Łazorczyk, Słupsk

z miłości do poezji
nie nazwę się poetą
z szacunku do poetów
zostanę wierszokletą

choć w sercu czuję pieśń
i wielką radość z życia
zaciskam mocno pióro...
nie umiem o tym pisać

nie umiem nic powiedzieć
co by się wierszem stało
lepiej może milczeć
gdy poezji w słowach mało

Czesława Długoszek, Objazda

OJCOWIZNA

Wzięłam do ręki grudkę ziemi -
czas dzieciństwa i obietnicę,
zapach rodzinnego domu, gdy
ojca rzucającego ziarno,
wzrokiem niosłam tam
i z powrotem wzdłuż pola.

Widły ciężkie od gnoju
prowadziły nas do zmięszchu,

konie dymiące od potu
obiecowały urodzaj.
Nie było zmęczenia -
tylko duma, że na swoim.

Ziemię obmierzaną po tylekroć
wschodami słońca, smakiem chleba
który rósł jak dzieci, pachniał
spełnieniem,
syn wymienia na bilet do luksusu
z supermarketu.

Przywołuję obietnicę pamięci
zapisaną lemieszem w skibie -
Znaki na papierze niczym ziarna
W świeżą rolę - ostrożnie kładę.
Gorzkim smakiem
czas pod powieką cofa się łaskawie -

zwabiony zapachem tajemnicy życia
w grudce ziemi.

NA WIELKANOC

W przeddzień:
pogoda niech dopisze,
baby rosną jak na drożdżach,
kielbasy pachną czosnkiem i majerankiem,
Koszyczek ze święconką
Niech zmysły zachwyca.

Świąteczny Dzień Pierwszy:
z ptakami wstańmy na rezurekcję,
z rodziną siądźmy do śniadania,
cieszymy się sobą wzajemnie, pozdrawiając:
„Chrystus zmartwychwstał” i „Na wieki
wieków”.

Sprawdźmy, jak zwyczaj każe
czyje jajo najmocniejsze,
czyje słowo najpewniejsze.

Dzień Drugi:
Nie daj się tym przyłapać w pościeli,
którzy o dyngusie nie zapomnieli.
Odwiedź teściów i sąsiada
z różgą z jałowca -
na Kaszubach to wypada!

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

ZMARTWYCHWSTAŁY PANIE

Krzyż już od wieków
i ciemniowa korona
mają dla ludzi
rozwarłe ramiona.

Boże zdus butę i pychę
która pierś rozsądza
zamyka drogę do Ciebie
w zbawieniu przeszkadza.

Pragniemy Twojej troski
często mówimy tak
gubimy postanowienia
bo silnej woli brak.

Swoim zmartwychwstaniem
niebios bramę otwierasz.
Zmartwychwstały Panie
uczyni serca świątynią
nie daj w pętach grzechu
umrzeć sumieniu.

Teresa Nowak, Łupawa

PYTANIA NA WIELKI TYDZIEŃ

Wszyscy o Jezusie z Nazaretu,
O ukrzyżowaniu Niewinnego.
O haniebnym wyborze między

winnym i niewinnym
Żydowskich kapłanów.
Uszanowali przykazanie
„Nie zabijaj”
Wyrok wydali
Wykonały obce ręce.
I jeszcze przyjęli
Odważnie
Na siebie i swoje potomstwo
Krew niewinnego.

W zjadłości i gniewie wygrywając
Z niepewnością Piłata.

A nikt nie mówi o Barabaszu,
Przedmiocie (bo nie był tu podmiotem)
przetargu:

Winnym a utaskawionym.

Niewinny ale skazany.

Barabaszu!
Niezastużenie utaskawionym.
Narodzony po raz wtóry.

Co z niespodziewaną wolnością
Zdobytą wrzaskiem tłumu?

.....
Ogromniejące poczucie winy,
Każe patrzeć na cierpienie Jezusa
Nie pozwala mrugnąć powieką.
Czy to wdzięczność?
Kogo pytałeś o Tego
Co niemo niósł krzyż, który miał być twoim?
Co wiedziałeś o Tym, który z pokorą
znosił obelgi i razy
Przeznaczone tobie?
Wybaczał łotrom
I pocieszał płaczących z żalu nad nie
swoim cierpieniem?

.....
Nowe życie nie stało się łatwiejsze.
Nikt nie zdjął z ciebie odium zbrodni.
Nikt nie przyjął pod swój dach.
W tłumie ale samotny.

Uciekłeś na pustynię,
Żyłeś
Z brzemieniem dawnych zbrodni.
Darowane życie nie pyta o intencje
darujących,
Póki się nie doświadczy takiego daru.

Ale co zrobić z takim darem?
Jak go przeżyć?

Genowefa Gańska, Bytów

ŚWIĘTY JÓZEFIE

Święty Józefie pośpiesz wiosenkę
By zapukała już w nasze progi
My zaśpiewamy Ci w darze piosenkę
I bukiet pierwiosnków rzucimy pod nogi

Niechaj rozbudzi ze snu świat cały
Na drzewach liście zielone rozwinie
By gniazdo uwić mógł tabędz biały
Na stawach w krzewów dużej gęstwinie

Niech łąki ubierze w białe stokrotki
I brzegi jezior w żółte kaczeńce
By radość weszła pomiędzy oplotki
A ludzie modlitwy nieśli w podzięce

Przed Boże oblicze Józefie Święty
Żeś dał opiekę Dzieciątku Boga
Zostałeś za to do Nieba wzięty
I na nas czekasz już w Nieba progach

Grzegorz Chwieduk, Kępice

ocknął się z obrzydliwego sentymentalizmu.
już nie gada o czasach wiecznego niespełnienia.
o głupiej przesadzonej miłości.
nie pielęgnuje w sobie przebrzmiałej melodii.
nie zadრęcza się tym co robił.
dziś wyrzekł się baniek mydlanych
i trzyma się ziemi.

chory. stary. nękany dolegliwościami.
po skomplikowanej operacji.
na szczęście żyje
choć był już jedną nogą w grobie.
przymusowe leżenie w łóżku
nie jest takie złe.
to okazja
by pogodzić się
z synem.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

DAWNA WIEŚ

Gdzie się podziata taka wieś
Cała w kolorze srebrno-szarym

Jeziorną trzciną krytych strzech
Gdzie posażne skrzynie malowane
W modraki i tulipany
Czy tam jeszcze w zakątkach podwórek
Dwa diabełki Purtek ze Smętkiem
Na swych „diabelskich skrzypcach” grają
Czy odnajdę wieś spokojną
Gdzie życie tam proste zwyczajne
Codziennie naprzód bieży
A ludzki trud nagradzany jest
Nadzieją niedzielnych pacierzy
Czy merta zakwitnie na biało
W niebieskim oknie...
Wiatr czy przyniesie zapach morza
I ujrzę kaszubki smagle
Jak rankiem biegną w pośpiechu nagłym
Wypatrując swych chłopców oczyma
Płynących z morza...
Pod białym żaglem

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Z cyklu „Kobieta z Tajemniczego Ogrodu”

ZDZIWIIONA, ŻE PRZYCHODZĘ DO NIEJ

Jakaś czarna zapach, potęga nie ułożona
w żadnym słowie i na drodze,
stępieła hamulce znikomej aprobaty.

Chciałoby się coś powiedzieć, kilka słów
wybranych z ogrodu miłości,
nietoperz zawył w lotnej przestrzeni.

A ja szukam w tych korytarzach
swojej kobiety – moje oczy pragną
na jej ciele spocząć, normalnie.

Zniżam się poniżej moralnej linii,
to jest granica strzeżona:
„Mężowi Wstęp Wzbroniony”!

Mogę usłyszeć strzał z karabinu...

JEJ WSTYD JEST GRANY BEZ NUT

Potęga miłości dla mnie została w książkach.
Potajemnie płacząc się w różnych tkankach,
jakby to była dżungla niespełnienia.

Uchodzę za mężczyznę porzuconego –
wiatr sili się szepnąć mi do ucha,
nie dochodzi odblask jej słońca.

Mogę śmiało powiedzieć jak w sądzie,
że nie pamiętam jej szczegółów
potępionych na krawędzi urwiska.

Wylałem atrament na kartkę papieru,
zarys graficzny wykazuje tam
w głębi niemy krzyk skazańca.

Marcin Greczuk, Widzono

LUBIĘ ZABOBONY, CZYLI JA I MOJE TARAPATY

Lubię, gdy koty przebiegają mi drogę,
bo wtedy także zastanowić się mogę,
ile powodów mam do szczęścia.
Więc proszę Was, koty:
- Przebiegajcie mi drogę jak najczęściej.

Lubię ten kreteś, gdy coś przepada,
jak kamień w wodę
w niepamięć studni,
nawet gdy z hukiem, gdy echo dudni,
bo spokój bezzału nad rozpacz przedkładał.

Zbieram szczęśliwe podkowy,
jak dobre buty, zdarte do połowy,
i myślę, jaki koń w nich chodził, w której
rzece

brodził,
jakie miewał sny, zanim jego ślady po nim
zaczęły odmierzać moje dobre dni.

Na mojej wyspie bezludnej
zabijam czas, by nie mijał,
a choć z tym trudem jest trudniej,
bezruch bezczasu nam sprzyja...
Za pan brat jestem z szczęściem zezowatym.

19.09.2008 r.

Teresa Ławecka, Słupsk

ŚWIĘTA DŁOŃ

Otrzymałam bukiet
Z wierzbowymi witkami

Ścisłe spleciona
Nadzieja tej ziemi

Pękate kłosa
Wypełnione ziarnem

Suche kwiaty
Bez zapachu lata

Błyszczący klejnot
Zagubionego owada

Zdobi mój dom
Chroni przed złem

Emilia Maraškiewicz, Darłowo

GOŁĘBIE SERCE

gołębie serce odmierza czas
pulsom dobrych uczynków
służy ludziom bez jutra

którzy cierpią nad przepaścią
zagubieni w świecie przemocy
bezsilni wobec ekonomii i hipokryzji

gołębie serce palcami marzeń
przesuwa kształt przyszłości
ubrany w prawdę o życiu
słowem wlewa pocieszenie
oparciem ożywia płomień wiary
w zwycięstwo nad własną słabością

Emilia Zimnicka, Izbica

ZAPYTAŁAM JEZIORA

Zapytałam jeziora w zimie
Czy mu dobrze
Tak być wtulonym w pierś matki Ziemi
Popatrzyło zdziwione – oczyma stalowymi
I wyszeptano – nikomu tak wygodnie
Nie było

Zapytałam jeziora wiosną
Skąd ta piękność zielona
Wokół niego wyrasta
Zdumiało się pomarszczonym obliczem
Słońce ją darowało

Przecież to jasne
Zapytałam jeziora latem
O czym szumi jego zmienna woda
O Stolemach którzy kiedyś powstaną
Śpiącym wojsku
Które stworzy wielkie szczęście tej ziemi

Anna Boguszevska, Słupsk

CZEKAM U BRAM TWEGO SERCA

Zgrzyt!
Stało się

Wypowiedziałam słowa
Które zraniły
Twoje uczucia

Cierpi
Twoja urażona duma
Boli
Zranione serce

Zrozumiałam swój błąd
I chcę go naprawić

Więc
Czekam
U bram Twego serca
Byś upuścił gniewu
Byś spróbował zapomnieć
Moje słowa
I wybaczył

Zawiniłam
Ale przecież
Nikt nie jest doskonały

Irena Peszkin, Mielno

MAMIE

Ucichły dla Ciebie
dzwony

Odgłosy miasta
gwar i jazgot
ulicy

Umilkły
rodzinne rozmowy

Cisza
aż kwiaty więdną

Tylko skowronek maleńki
latem Ci zaśpiewa

I czasem
deszcz zadzwoni
o płytę kamienną

Wanda Majewicz Kulon, Bytów

BEZSENNA NOC

Horyzont spięty
Z czernią dnia kresem
Perłście kielkują
Gwiazdy
Nieba klejnoty

Zegar wybił północ
Nie mogę zasnąć
Księżyc srebrnym
Blaskiem zliżał sen
Z siwych rzesz powiek

Mysli kaskadą płyną

Zakłopotane
O dzień powszedni
Nie dają przysnąć
Ni oka zmrużyć

Bezsenne noc
Zasyfia świtem

Poetce Irenie Peszkin wyrazy
głębokiego współczucia z powodu
śmierci MAMY składają koleżanki i koledzy z Grupy „Wtor-
kowe Spotkania Literackie”.

„Litania
za pozostawionych w połowie drogi
Bez biletu, bez szalika i ciepłej herbaty.
Za tych, którzy się potknęli o swoją dobroć.
Za wyrwanych z korzeniami.”

Poetka jako jedna z „idących”, odmawia więc wieczną modlitwę za każdego „idącego”. Biograficzny kontekst pozwala ustalić, że tytułowa Anna staje się duchowym egzemplum dla innych ludzi peregrynujących po tym świecie. Poetka stwarzając iluzje jednostkowości, buduje wielość. Głębsza analiza wiersza i motywów w nim zawartych, między innymi dzięki zastosowaniu transpozycji przykładu człowieka, który odnosi się do całej zbiorowości, wskazałaby z pewnością ukryte związki poezji Kowalskiej z literaturą średniowieczną. Argument ten niesie w sobie rys biograficzny. Anna Kowalska jest bowiem pasjonatką wczesnej literatury polskiej, od średniowiecza poprzez renesans do baroku.

Świat można odczytać nie tylko przez pryzmat czasu teraźniejszego i stałości, ale także przez pryzmat „zabijającego” teraz, metamorfozy i przemijania. Ten dialektyzm jest stale obecnym składnikiem w twórczości Kowalskiej. W jej poezji, choć krojonej na nowoczesną, wykorzystującą stałe

zbitki słowne do łamania ich szyku, widać wielokrotne napięcie i wzburzenie. I tak obok rezygnacji istnieje nadzieja, a obok „bycia” – „przemijanie”. Punktem styycznym tych dwóch antynomicznych kategorii jest według poetki próba patrzenia na świat z naiwnego, dziecięcego stanowiska. Stąd: [cytuje] „Jak naiwne dziecko chcieć / Zaczarować rozbitą kubek rękami”. Rozbić i złożyć – ten dualizm to próba ponownego dotarcia poetki do świata przez jego zniszczenie i odnowę. Ale i ten proces spotyka się z niemożliwością realizacji, bowiem w niektórych wierszach usłyszeć można słowa: [cytuje] „Czar nie zadziała”. I w tym momencie warto zasygnalizować rozważania wcześniejsze nad poezją Kowalskiej. Magia, choć tak upragniona, zakodowana gdzieś we wnętrzu każdego człowieka staje się tylko złudnym echem poetyckiej fantazji. Magia nie istnieje, choć gdzieś podświadomie jej pragniemy.

Tomik poetycki Anny Kowalskiej, choć wydany został w roku dwa tysiące czwartym, nie tarczy na swojej aktualności. Uniwersalizm jej poezji widać przede wszystkim w trwałych toposach – motywach lustra, które odczytywać można na wiele sposobów, choć w jednej stałej opozycji: „ja” – nie „ja”.

Anna Łozowska, Słupsk

Anna Kowalska: „Co słyszał w lustrach?”, ŻWL - WL MDK Żyrardów

„Kamień dla utrudzonego”



Zamykam książkę, idę karmić kozy i wracam. Czytam od nowa i odnajduję świat w człowieku: jego miłościach, marzeniach, obawach i tęsknotach. To takie proste i naturalne w wierszach Kazimierz Nowosielskiego, teraz profesora, niegdyś kolegi z roku i akademików na Polankach w Gdańsku.

Czytam je, jakbym goniła ważkę nad wodą - pospiesznie i niedokładnie. Przeszkadza mi bicie serca, zamęt w głowie. Kruche, misterne wersy poskładane z zapisów ulotnych codziennych zdarzeń i pytań o sprawy zasadnicze. Wersy z pytań o codzienność i wieczność, miłość i konieczność, o autora i o mnie, czytelnika. A słowa w nich proste, ale odkryte na nowo układają się w rytm, czasem metaforę lub niezwykłą pointę. Nie wiem, czy ja je czytam, czy słucham.

Przelatuję wzrokiem nad czarnymi punkcikami liter ze zdziwieniem, że było kilka wersów na białej kartce, a ja widziałam świat cały od dnia stworzenia („Dar” do dzisiejszego obierania kartofli na obiad („Moja żona”). Wracam do wiersza „Węzeł”, by sprawdzić, czym jest „cała nieoczywistość / każdego istnienia”. Zaraz na następnej stronie czytam wiersz „W słowie”: „Może nienadaremność / w tym że przemijamy...”, a dalej cała realność świata z podwórkiem przy bloku i grupą piwoszy pod sklepem. Zatem może mogę czytać wiersze o przemijaniu, obierając ziemniaki, skoro i one – wiersze - zatopione są w codzienności, wyrastają z codziennych obserwacji i doświadczeń, które „skupione nagle / w jednej kropki światła” otwierają serce i perspektywę na wieczność. Wszystko jest „w chwale Boga”, jak w wierszu „W koronie”, a tylko

moja mała wiara w siebie rodzi wątpliwości, jest przyczyną ograniczeń i niepewności, także do odkrywanych znaczeń.

„Mała wiara”
Mała wiara i wielkie góry -
lecz Bóg je rozsunął
kiedy Go wołałeś”

Zamykam książkę, idę karmić kozy i wracam. Czytam od nowa i odnajduję świat w człowieku: jego miłościach, marzeniach, obawach i tęsknotach. To takie proste i naturalne w wierszach Kazimierz Nowosielskiego, teraz profesora, niegdyś kolegi z roku i akademików na Polankach w Gdańsku. Spotkania po trzydziestu latach w gronie dawnych przyjaciół przywracają pamięć. Wspólny był nasz - jak mówi Halinka Sulimowa - borynowy rodowód i upór chłopskich dzieci. Odnajduję więc w jego wierszach to, co było oczywiste i to, co przyszło jako talent i doświadczenie uczonego.

Najpierw dom na wsi, w którym jest ciągle obecny, a może odwrotnie - dom, który ciągle jest w nim obecny: „same przychodzą do mnie: dom / stara śliwa za oknem” i „Tam dom wśród akacji”, obok studnia: „chłopiec / wrzuca kamyki / do studni / - słuca / poruszonych ciemności”. Dom - fizyczne miejsce na mapie, dom w okolicy Sosnowki, Lichenia, Sompolna - gdzie pisała się historia rodu, ale też miejsce dorastania do późniejszych wyborów: „Przeglądając kalendarz „Gromada - Rolnik Polski” / postanowiłeś zostać / Stalinem - ale ojciec zdrowo / wytoił ci skórę... „W domu rodzice i „mój brat – bikiniarz”, a „na kuchennej kozetce / pochrapuje ojciec” i matka, mama, o której napisał najpiękniejsze, najbardziej przejmujące wiersze: „W szpitalu”, „Pozdrowienia”. Motyw matki organizuje świat i w innych wierszach: „Ścieżką”, „Za odrodzeń”. Odnoszę wrażenie, że tą miłością do i odmatczyną promienieją wszystkie, nawet najbardziej profesorskie wiersze z tomu „Kamień dla utrudzonego”. Domowym i wiejskim anturazem obłaskawia autor zadziwienie talentem słowa „przychodzącym / z innej ziemi” („Przy studni”). Konieczność



porządkowania świata „rządkiem czarnych liter” pojawia się jako motyw w wielu lirykach, od rozpoczynającego tomik wiersza „Podróże” do ostatniego „Pisać”: „Pisać tak / jakby została / już tylko jedna kartka / - do końca: / na jedno życie / za cały świat”.

„Kamień dla utrudzonego” dedykował poeta żonie. W sekwencji wierszy o miłości do żony odnajdujemy wiersz o narodzinach uczucia, które pojawiło się niczym dar w rajskiej scenerii łąki, z wiejskiego pejzażu (Kujaw).

*„Bóg wtedy przez serce
wyjął moje żebro
aby mi cię dać”*

To szczególna miłość, pozbawiona metafizyki, miłość na wspólne życie w mieście wśród uniesień i codziennych trosk: „Moja żona / nie ma czasu / na celebrowanie / własnej urody / ani moich wierszy”. Motyw małżeńskiej miłości pojawia się w dyskretnym erotyce w wierszach „Wyrobnik”, „Cuda”, „Z obdarowania”. Ta miłość zmienia się, dorasta do ról domowych, rodzicielskich, także pożegnań: „Bo teraz, żono - coraz więcej / z obdarowania; ze zgody na to / co jest - niczym zapowiedź pożegnań” - wyznaje w wierszu „A teraz”. W tych wierszach również wypunktowana została ulotność doświadczeń, nawet najbardziej zmysłowych: „pod pościelą chmur / wyżłobienie wśród traw / ma kształt / twojego ciała”. Zostają tylko ślady „pośrodku marzeń / albo w wierszach” („W nocy”). Warto jednak – wyznaje – „wybrać ciebie / miłości – Wybrać / i być wybranym / dla świata rozleglejszego niżli ten / co jest... „Odcienie miłości w tych lirykach są być może spełnieniem chłopięcej tęsknoty, gdyż „Chciałby choć sercem / swój pocieszyć rozum / gdyż wie wciąż / tak mało”.

Wiersze o Polsce w tomiku „Kamień dla utrudzonego” pojawiają się naturalnie jak inne motywy. Sploty się z życiem jak w węzle gordyjskim z przywoływanego już wiersza „Węzeł”. „A może / ów los polski / już u początków / zapisany: biało/czerwony”, zapytuje autor w wierszu z 1999 roku. Polski los „Głupiego kapłana”, o którym pisze: „wierzyłeś w siłę

Prawdy która / przez krzyż przyszła” i „- że można światło sumienia / od niej zapalić w historii” jest świadectwem epoki opisanej w wierszu dedykowanym Tadeuszowi Knademu, koledze z czasu studiowania na Uniwersytecie Gdańskim. Forma dyskursu wprowadza napięcie, sprawy nasze, wieczorne Polaków rozmowy nigdy nie były proste.

*„Czym ta epoka? Może
i piękna - lecz
„piękna inaczej” Zapewne
z tęsknot o wolnym człowieku
lecz bez pamięci”*

Pytania pojawiają się i w wierszu „Muzyka” i „W głuszy”. Pytania, które były ważne dla wielu pokoleń Polaków, obecne w polskiej literaturze od Mickiewicza do Baczyńskiego, także literaturze najnowszej, ważne dla nas, którzy w latach akademickiej młodości byliśmy świadkami wydarzeń grudniowych w 1970 roku w Gdańsku, później gdy spotykaliśmy się już po dwóch stronach akademickiej katedry w czasie moich studiów podyplomowych w roku 1980. Są to pytania o sens tamtych tragicznych zdarzeń, używanych dziś jak waluta w targach o zasługi, to pytania o kształt dnia dzisiejszego, „ażby powrócił lęk / o źle użytą wolność.”

*„- a Polska twoja
gdzie jest? Czy była
snem tylko
niepotrzebnie ginących?”*

Sarkastyczna konstatacja autora w wierszu „W moim kraju” ma zatem uzasadnienie biograficzne. „Szybko - Tak szybko / zapomnieliśmy o zabitych / (i kto teraz / będzie o nas pamiętał)”. Podmiot zbiorowy to świadectwo współodpowiedzialności, jakbyśmy wrócili do pojęcia ojczyzny - zbiorowego obowiązku. Krzycząca rzeczywistość łatwo zagłusza w nas te słowa: „Wzmaga się gwar / oblegających hipermarkety”, pisze autor w wierszu „Europa pozbywa się granic”.

Czytam te wiersze raz po raz i powtarzam sobie, używając tytułu kolejnej książki Kazimierza Nowosielskiego: „Dobrze się spotkać. o esejach listach i rozmowach z pisarzami”. Dobrze się spotkać, podzielać zdanie autora, dobrze się spotkać z wierszami, w których odnajduję człowieka, którego znam, ale którego mądrość nie tylko profesorską odkrywam na nowo, po prostu jak każdy czytelnik.

Czesława Długoszek, Objazda

Kazimierz Nowosielski: „Kamień dla utrudzonego”, Wydawnictwo Oskar, 2008.

andrzej turczyński: łatwo doprawdy zauroczyć się poezją wschodu

Garść notatek wstępnych, z ogłędzin rzeczony publikacji książkowej. Jest ona dziełem poznańskiej Biblioteki Telgte – Pracowni Romana Bąka. Dwudziestym w ciągu siedmioletniej (2001 – 2008) prosperity Telgte. Popularyzującym – przez wybitnych ludzi pióra – najmniej znaną poezję i prozę włoską, turecką, żydowską, francuską, niemiecką, australijską, irlandzką, angielsko-amerykańską, japońską, hiszpańską, a także – za sprawą Turczyńskiego – wietnamską (nb. jego „Zwój”... to drugi po „Bezmiarze. Esejach paradoksalnych” hit Bąkowej oficyny

datowanej na 2007 r. Stanowiącym, dodajmy, tłumaczenia liryków w oparciu o Antologie de la littérature Vietnamiennne, według translacji z oryginału wietnamskiego na język francuski czworga co znamienitszych fachowców, przy współpracy specjalistki nr jeden Françoise Corrèze i z notami biograficznymi mistrzów „wietnamologii pisanej” – Khac Viena, Van Hoana i Huu Ngoca. Resztę z właściwą sobie maestrią sprokurowali: R Bąk, Agnieszka Bryś, Jacek Dudek i autor Zwoju..., wraz ze swoim patronem Stanisławem Helskim.

Terminologia przesłania AT. W „Zwoju” upatruje zestaw wybranych utworów 44 (znowu to...) indochińskich „wcielen” prekursorów a zarazem prominentów naszej sztuki rymotwórczej, by przywołać np. sławnych XVI – wiecznych ziemian z Nagłowic i Czarnolasu.

najwyżej – widzialną stroną tego, co wewnętrzne, ukryte i co dostrzega tylko oko kontemplacji – dar najdoskonalszego w swej pozazmysłowej i pozarozumowej pełni poznania.

Wreszcie – autorskie post scriptum, przekazane m.in. naszym Czytelnikom: Utwory zawarte w tej antologii prezentują



Leży przede mną od kilku tygodni 44. (nomen omen, Wieszczu Adamie...) pozycja wydawnicza pisarza, który trzydzieści lat mieszkał i tworzył w Słupsku a niedawno przeniósł się z żoną – poetką Halszką Olsińską do Koszalina (informowało o nich wiele razy nasze czasopismo). Książka, literackie i edytorskie kuriozum, nosi równie zawyży co ekscentryczny tytuł: „Zwój wielkiej rzeki perfumowanej. Mała antologia wierszy wietnamskich X – XV wieku.”

Wielka Rzeka to oczywiście 4500 – kilometrowy (z dorzeczami 810 tys. km kw.!) Mekong – święty dla mieszkańców Laosu, Kambodży, a zwłaszcza Wietnamu „sobowtór” Jangcy - Ciang w Chinach. Skąd i po co trochę dziwny, żeby nie powiedzieć śmieszny zwrot: perfumowana? Licentia poetica. Bo dla autora książki (z całą pewnością również dla Wietnamczyków; wątpliwe, by tylko dla nich zresztą) symbolizuje najświętsza z rzek Indochin piękno sztuki przędz duże S.

Na koniec – problem numer jeden: czynnik sprawczy fascynacji poezją wietnamską, w dodatku przywodzącej Polakom na myśl... epokę pierwszych Piastów. Cyt. ze zwierzeń twórcy „Zwoju”: „Teksty znajdujące się w Antologii de la littérature Vietnamiennne towarzyszyły mi od przeszło trzydziestu lat, a fragmenty umieszczonych w niej stanc pojawiały się jako inspirujące cytaty w moich własnych utworach.”

I jeszcze (z postowia w 44. wolumenie AT): Sztuka i poezja Wschodu, korzenie których sięgają złocicie polśnie-wającego mroku legendarnych Królestw Prapoczątku, ukazują człowieka kroczącego drogą wewnętrzną, subiektywnej, ale samodzielnej przemiany; człowieka zmieniającego się wraz z otaczającą go naturą, ale też tak mocno z nią zrosniętego i od niej uzależnionego, że rozumie on, iż jest ona ufudą lub – co

dwa nurty piśmiennictwa wietnamskiego – chiński i wietnamski, poezję tworzoną między X a XV wiekiem. Nurty te stanowią dwa różne rozgałęzienia – twórczość ludową, ustną, po czasie utrwaloną pismem nom, oraz twórczość „wysoką” – dworską, w swym głównym zrębie wywodzącą się z tradycji i piśmiennictwa buddyjskiego i taoistycznego, ale też – szczególnie w swym późniejszym rozwoju – zwierającą mocne elementy myśli i doktryny konfucjańskiej. Zebrane w tym wyborze stance są świadectwem pewności tego, że moc świata i człowieka płynie z niepewności i nietrwałości wszystkiego, co nas otacza, co jest ambiwalentne i nie podlega lub – ściślej – wymyka się konieczności.

O czym konkretnie mowa? Parę wybranych z konieczności z lekkim przymrużeniem oka (spośród 88!) zapisów poetyckich ludzi pióra znad Mekongu AD 959 – 1463.



Van Hanh (? – 1018)

POUCZENIA DLA UCZNIÓW

Życie ludzkie rozbłyska po
narodzinach i zaraz znika,
Zieleniejące wiosną drzewo
ogółaca się jesienią.

Wielkość i poniżenie, czemuż przerażają?
Rozkwit i więdnienie, czyż nie są
jak rosa perląca się na żdzble trawy?

Tran Nguyen Dan (1320 – 1390)

MIESIĄC ROKU

Letnia susza, uporczywe jesienne
deszcze naznaczyły cały ten rok.
Ryż przekwitł i zmamiał w zawiązku,
jakaż to ciężka strata!

I co z tego, że przeczytał trzydzieści
tysięcy ksiąg,
Kiedy siwizną nie zasłużył sobie na
miłość ludu?

Nguyen Trai (1380 – 1443)

**NOCĄ NA ZAKOTWICZONEJ
BARCE**

Mijają lata, a jeziora i morza wciąż
mnie inspirują.

Na ziemi, pod niebem, moje serce
wszędzie czuje się u siebie.

Wiosenne barwy oszłamiają mi oczy.
Chłupot fal przenika w moje sny.
Obojętniej, upływające miesiące i lata
wybielają mi skronie.

Wiernie królowi i modlące się za
rodziców moje serce nic się nie zmieniło.
Dzieło całego życia! Uśmiecham się tylko:

Jedyna korzyść to móc żeglować w
ludzkich sercach.

Truong Han Sieu (? – 1354)

**NAPIS WYRYTY NA GÓRZE
DUC THUY**

O, ileż rzeczy wiąże ten górski pejzaż!
Przechodniu, nie chciałbyś tu powrócić?
Stupa odbija się w płynącej rzece,
Grota otwiera ku Niebiosom Buddy.

Jeśli chcesz już dzisiaj odejść ze świata,
Twoja wyzwolona dusza pozna swą
zmyśloną przeszłość.

Błądząc między Pięcioma Jeziorami,
między ogromem
Nieba i ziemi,

Poszukujemy skały, na której
moglibyśmy usiąść
i zarzucić wędkę.

Nie ciekawe? Nie piękne? Moim zdaniem, wprost zakakujące. Czytelne i dziś dla wszystkich - także słupszczan na przykład spoza Almae Matris. Ponadto, jednym słowem: wspaniałe. Rekapitulując: wydawniczy unikat w skali kraju.

Serdeczne przy tym gratulacje. Gorętsze niż kiedykolwiek w prawie 55-letniej znajomości twórczej i, w pierwszym rzę-

dzie, osobistej. Tak, tak Andrzeju. Ani krzty emfazy – przysięgam na Twoje i moje ulubione alter ego.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

Andrzej Turczyński: „Zwój wielkiej rzeki perfumowanej. Mała antologia wierszy wietnamskich X – XV wieku”, Biblioteka Telgte - Pracownia Romana Bąka, Poznań 2008.

niepechowa promocja mojej książki



13 lutego, w piątek miałem promocję swojego tomiku poezji „Pamiętam wiele”. Dzięki przychylności dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Kępicach p. Marty Borodziuk doszło do zorganizowania Wieczoru Walentynkowego, który rozpoczął się o godzinie 17.00 w sali kawiarnianej. Zaproszonych zostało prawie 50 osób i prawie wszyscy przybyli, chociaż aura była niełaskawa, bo śnieg sypał ostro.

Jurek Bohatkiewicz. Wzruszenie największe miałem wtedy, kiedy musiałem wstać ze zabytkowego fotela i odbierać miłe słowa, kwiaty i podarki od koleżanek z pracy, od przyjaciół i znajomych, mieszkańców Kępic, od zastępcy burmistrza Kępic p. Magdaleny Gryko, od przewodniczącej Rady Miejskiej p. Ilony Janczewskiej. Nie sposób wszystkich wymienić, niech pozostali też wiedzą, że im dziękuję.

Na koniec podpisywałem swoją książkę, która jako nagroda XIV Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Wrzeczono” została wydana przez wydawnictwo „Sztafeta” ze Stalowej

W zorganizowaniu promocji pomogło mi wiele osób, byli to przede wszystkim pracownicy MGOK. Przy czytaniu wierszy pomógł mi Krzysztof Wójcik. Grający na gitarze pan Jacek Adamczyk wspólnie z Miłoszem Pawłowskim postarali się o nastrojową muzykę, przy akompaniamencie której łatwiej prezentowało się wiersze. Marta Kujawa z Miastka zaśpiewała kilka piosenek, m.in. z repertuaru Alicji Majewskiej - „Odkryjemy miłość nieznaną”. Kilka osób z obsługi pomagało w częstowaniu gości herbatą, kawą, ciastkami, na koniec nie obyło się bez „poetyckiej” lampki czerwonego wina. Pan Jacek Adamczyk wykonał scenografię do mojej książki, wykonał projekty rozestanych wcześniej zaproszeń. Imprezę prowadziła, rozmawiając ze mną i zaproszonymi gośćmi, p. red. Aleksandra Christyniuk, która swoim aksamitnym głosem potrafiła wprowadzić odpowiedni nastrój. Poza tym pani Ola chyba wszystko wie o mojej twórczości.

Wdzięczny jestem za wszystkie podarunki, kwiaty, piękne słowa. Wszystkim obecnym na mojej promocji serdecznie za te oznaki serca i sympatii dziękuję! Wiesiu Pawlicki zagrał na moją cześć na trąbce, Zbyszek Babiarsz-Zych wzruszył mnie szczególnie długą i szczerą przemową. Dziękuję za wypowiedziane słowa Iwonce Sławeckiej, dziękuję p. Gieni Ananiewicz, dziękuję mojemu dyrektorowi ze Szkoły Podstawowej w Kępicach Andrzejowi Taukinowi, Radkowi Wójtowiczowi z Miastka, p. Zosi Derlatce. Zabrał głos wiecznie młody aktor p.



Woli w nakładzie 100 egzemplarzy. Mniejszy niż przewidywano wcześniej nakład sprawił, że nie mogłem zaprosić więcej osób, bo książek by zabrakło. A i kameralna sala kawiarniana więcej ludzi by nie zmieściła.

W czasie promocji nie zabrakło Janka Maziejuka, który wykonał mnóstwo zdjęć, szczególnie upodobał sobie moją żonę Dorotę.

Szczęśliwy Grzegorz Chwieduk z Kępic

krokodyle trzy



Teresa Nowak: „Szkoda lata” w: „Pod parasolem zieleni”. Antologia poezji, Słupsk, 2008, str. 102.

Liryka pośrednia we wszystkich swych odmianach - podobnie jak pejzaż czy martwa natura w malarstwie - z bezosobowym, bezpiecznym, wypunktowanym walorem estetycznym - wydaje się dobrym parawanem dla twórcy, który nie chce mówić o sobie albo inaczej: nie chce mówić o sobie otwarcie, nie chce być może z ważnych powodów artystycznych. Powstaje wypowiedź bez wyraźnego nadawcy, nie ma też wyraźnego odbiorcy. Zależność ta dodatkowo obudowana jest konkretnymi osobami - jest przecież autor, twórca fikcyjnego nadawcy i świata, i konkretny czytelnik, który przystępując do lektury, podejmuje zaproponowaną przez autora grę. Odbiór zarówno wiersza, jak i obrazu odbywa się na wielu poziomach. Pierwsze wrażenie, pierwsza lektura kwitowana jest zwykle stwierdzeniem: ładne, ciekawe, miłe lub: byle co, nudne, banalne. Wracamy do utworów, które czymś nas za-

dziwiły, zaskoczyły - może to być kompozycja, barwa i przekształcenia języka, sposób ujęcia tematu - rzadziej sam temat. Szczególnie gdy mamy do czynienia z opisami przyrody. Zapewne każdy z nas oglądał tyle pięknych widoków i czytał tyle opisów przyrody, że mógłby być dostawcą tematów.

Wiersz Teresy Nowak „Szkoda lata” w bezpośredni sposób nawiązuje tytułem do znanej z filmu i książki Kornela Makuszyńskiego piosenki. Również Gałczyński pisał: „lato, zaczekaj chwilę...”, pewnie każdy może przytoczyć wiele podobnych fraz z latem w roli głównej. Gra zaproponowana czytelnikowi zachęciła mnie do sięgnięcia po wiersz „Szkoda lata”. Nazwałabym ją grą w krokodyle ły.

W 23-wersowym wolnym wierszu o zmiennej długości wersów - od trzygłoskowego pytania retorycznego: „tyle też?” do dziewięciogłoskowego: „i tuląc się w objęcia ziemi” odnajdziemy dość dowodów, by uznać płacz lata właśnie za krokodyle ły. Wiersz jest rytmiczny, autorka umiejętnie operuje wersem, wykorzystując niedokładny rym męski: łań: doń, znój: ziół, też: dzień; łań; cień. Jednogłoskowe zakończenia wersów tworzą spójne części kompozycyjne, najczęściej dwuwersowe, np.

*„I znowu dzień
W potoku łań.*

Współbrzmienia mają dodatkowy walor instrumentacyjny. Lato szłocha, ła, uzala nad sobą, jednym słowem zostało spersonifikowane i to nie jako dziecko. Lato to rzeczownik rodzaju nijakiego, a w kończącym wiersz monologu sytuacyjnym czytamy:

*„Matka - ziemia z irytacją
Spogląda na swą córę,
Skąd w niej tyle żalu,
Tyle też?
[...]
Czy tobie, moja złota,
Nie szkoda trochę czasu?”*

Zatem lato okazuje się córką matki - ziemi. Autorka zastosowała epitet rzeczownikowy nieco zużyty, pewnie dla podkreślenia kolokwialnego charakteru wypowiedzi. Taki charakter matczynego napomnienia ma też użycie wtrącenia „moja złota”. Ten fragment wiersza wyjaśnia również początkową metaforę:

*„A lato całe we łzach
Szłocha, ła bez końca
I tuląc się w objęciach ziemi,
uzala się nad sobą
w depresji pogrążone.”*

Relacja lato - ziemia jest zaskakująca. Jakie wywołuje skojarzenia? Zwykle lato kojarzy się z zielenią, nawet lato deszczowe. Tylko w micie o Demeter Persefona, będąca uosobieniem wiosny, powracała z podziemia, by uszczęśliwić matkę - ziemię bogactwem kwiatów i ziół.

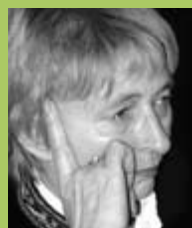


Motywy te odnajdujemy w wierszu Teresy Nowak. Nawet epitety: przecudnych, wonnych - pochodzą z innego obszaru obrazowania.

*„Na próżno zboża łań
Przyjaźnie macha doń.
I próżny trud, wysiłek, znój
Przecudnych kwiatów, wonnych ziół.”*

Obraz świata z latem w roli głównej został spersonifikowany. Wiatr prosi lato do tańca, ptaki zebrały się w chór. Cała przyroda próbuje latu pomóc. „I próżny trud, wysiłek, znój”. Lato płacze - mówiąc poetyckim językiem. Pozostałe elementy przyrody mają się dobrze: kwiaty kwitną, ptaki śpiewają, są łań zboża. Tak latem być powinno. Czemu zatem płacze? To krokodyle ły, nie warto się nimi przejmować. Tyle o świecie przedstawionym, który pośrednio opowiada o jego twórcy: ukrytym, ale obecnym podmiocie litycznym. Jego „osobowość” została wyraźnie zaznaczona w warstwie językowej. Obok metafor, wartościujących emocjonalnie epitetów spotykamy słownictwo nieprzystające, burzące proste poetyzowanie: „w depresji pogrążone”, „terapia nie pomaga”, „z irytacją”. W świecie przyrody, nawet spersonifikowanej nie ma miejsca na stany psychiczne. O depresji i jej terapiach mówią lekarze, mówią media, rozmawiamy w domu. Ale w poezji? Tak właśnie, to dowód, że poezja jest z nami, że poezja i codzienność przenikają się, jesteśmy w poezji, a ona w nas. Nasza codzienność poprzez język wkracza do poezji. O tym napisała Teresa Nowak w wierszu „Szkoda lata”.

Czesława Długoszek, Objazda



Wezwany uczeń zerwał się błyskawicznie, prawie pędem podbiegł do biurka, schwycił wiaderko i nim klasa zdążyła zareagować, był za drzwiami, a po schodach dudniły jego kroki.

Był ponury, ciemny poranek grudniowy. Jeszcze kilka dni i zaczną się ferie świąteczne. W szkole zimno i ciemno, znowu elektrownia wyłączyła prąd. Zapowiadano utrudnienia już kilka dni temu, bo trwały prace na linii. Dyrektor nie zawiesił jednakże

gdzie ten prąd?

zająć, ponieważ już w tym roku zdarzyło się dwukrotnie odwoływanie lekcji i odrabianie w sobotę. Z samego rana w pokoju nauczycielskim pojawił się komunikat, że lekcje będą skrócone i należy się skupić na werbalnym powtarzaniu wiadomości.

Zabrzmiat niewyraźny dzwonek. To woźna odkurzyła stary ręczny, już zabytkowy dzwonek, eksponat pamiętający wczesne lata pięćdziesiąte i wędrując po korytarzu chrypliwym dźwiękiem oznajmiała początek zajęć. Z pokoju nauczycielskiego zaczęli wychodzić nauczyciele z dziennikami pod pachą, okutani w szale i grube swetry, niespiesznie kierując się do gabinetów.

Polonistka weszła do klasy za swoim ostatnim uczniem. Pedantycznie położyła dziennik na biurku, odwiesiła torebkę na oparciu krzesła, z reklamówki wyjęła stosik arkuszy - sprawdzianów i położyła go przed sobą. Chwilę wpatrywała się w kartkę z drobnym pismem - uwagi dotyczące prac, w końcu zniechęcona podniosła oczy na uczniów, którzy zachowywali się wyjątkowo cicho.

W ostatniej ławce wygodnie rozparty siedział wysoki chłopak. Głowę prawie w całości ukrył w wysokim kołnierzu kurtki, brodę schował w szalik i chyba drzemał. Nauczycielka omiotła spojrzeniem swoją klasę. Inni również zamotani w kurtki i szaliki dość swobodnie rozpierali się na swoich krzesłach. Tylko w pierwszej ławce dziewczynki patrzyły z zainteresowaniem w klasówki, próbując odczytać w tych ciemnościach nazwisko z pierwszej kartki. Polonistka układała prace od najlepszych do najstabszych lub odwrotnie.

Nauczycielka odsunęła krzesło, jakby chciała wstać. Po chwili jednak nachyliła się otwierając szafkę biurka. Wyjęła

z niej wiaderko po śledziach matiasach, wypełnione kawałkami kredy. Delikatnie wysypała kredę na gazetę, przyjrzała się uważnie pojemnikowi, przelotnie omiotła wzrokiem klasę i wreszcie wstała: - Ale ciemno. I co my tu będziemy robić? - pytała ni to klasy, ni to siebie. - Przydałoby się trochę prądu, żebyście chociaż obejrzelisi swoje sprawdziany". - Zamilkła, jakby się zastanawiała nad jakimś pomysłem. Wreszcie energicznie i donośnie odezwała się: - Jacek! weź to wiadereczko i skocz do konserwatora. Do kapciorni w piwnicy. Powiedz mu, że pani polonistka prosi o napełnienie tego pojemnika prądem, bo w klasie jest ciemno.

Wezwany uczeń zerwał się błyskawicznie, prawie pędem podbiegł do biurka, schwycił wiaderko i nim klasa zdążyła zareagować, był za drzwiami, a po schodach dudniły jego kroki. Klasa, oniemiała. Po chwili zaczęła się niespokojnie ruszać. Tu i ówdzie rozległy się nieśmiałe chichoty, by po chwili wybuchnąć gromkim śmiechem. Nikt nie usłyszał otwierających się drzwi i dopiero na dźwięk głosu Jacka, wszyscy zamilkli.

- No co pani. W konia mnie pani robi. W kapciorni też nie ma prądu. - Jacek energicznie postawił wiaderko na biurku i poszedł na swoje miejsce. W klasie z nową siłą wybuchał śmiech. Uczniowie się obudzili. Można było zacząć lekcję werbalną na temat humoru, absurdu w twórczości S. Mrożka.

Teresa Nowa, Łupawa

na ten film czekałam



Prawdą jest, iż fabuła to kilka tomów z naszej polskiej historii. Jest więc to kolejny film, na który warto pójść do kina. Jest to kolejna lekcja historii, która z ekranu opowie widzom, szczególnie młodym o narodzinach „Solidarności”, o życiu w czasie trwania stanu wojennego, o sposobach walki o wolność przekonań.



Na film o księdzu Popiełuszcze czekałam, ale czy na taki film? Przyznam, iż po zakończeniu projekcji miałam mieszane uczucia, niedosyt, nawet pewne rozczarowanie. Jestem osobą, która w latach, (o których w większości opowiada film), miała naście lat. To nie tak mało, by nie być świadomą tego, co działo się w owych latach. Jednak były to wydarzenia osnute tajemnicą, tematem tabu.

Oglądając film, niestety nie dowiedziałam się nic ponad to, co już wiedziałam. Owszem, początek przedstawiający małego chłopca ze wsi Okopy, któremu dane było już w tak młodym wieku zetknąć się z sowieckim sposobem na wszystko, brutalnością oraz sceny z odbycia dwuletniej służby wojskowej, kiedy to ksiądz Jerzy jeszcze jako alumn Wyższego Seminarium Duchownego dzielnie broni się przed metodami

oficerów politycznych, tzw. praniem mózgu, jest pokazany w sposób dobry, bo przedstawia naturalny rozkwit zwykłego człowieka w późniejszego, pełnego żarliwości bohatera. Tylko dlaczego owe sceny są tak brutalnie przerywane, a czarny ekran ze wstawkami dokumentalnymi nie łączy się z następnym wątkiem fabularnym? Te olbrzymie skoki w latach nie pomagają widzowi odszukać w postaci księdza Jerzego owej przemiany, dojrzałości przekonań, rodzącego się szczególnie daru bożego, siły, woli walki w następne lata pełne dramatycznych scen.

Myślę też, iż sceny dokumentalne można było po prostu zagrać, przecież nie każdy film przedstawiający ideały wolności, sprawiedliwości, solidarności społecznej, czy też wartości głoszonych przez naszych wielkich bohaterów musi mieć wy-

miar telegraficznego skrótu historii. Niemniej twórcy owego obrazu mieli wielką odwagę by pokusić się i zmierzyć z taką wielką osobowością, jaką był i jest ksiądz Jerzy Popiełuszko. Jednak dlaczego nie pokazali charyzmy postaci. Brakuje mi w tym filmie scen, kiedy i w jaki sposób ksiądz zjednuje sobie wiernych? Owszem widzimy niezmierzone tłumy wokół księdza i wiedząc, jakim był człowiekiem nie dziwi to nas, ale zbyt mało dowiadujemy się o osobach z najbliższego otoczenia księdza. I chociaż postaci są bardzo wyraziste, to nadal tajemnicze. Wiem, o kim ten film opowiada, ale chciałabym również dowiedzieć się więcej o tych, z kim przebywał, o jego sprzymierzeńcach, o przyjaciółach.

Film pokazuje niesamowitą odwagę, miłość, wolność i tajemnicę. Co do tajemnicy, jest jej w nim dużo, ponieważ nadal tajemnicą zostanie druga strona historii. Twórcy nic bowiem nie zdradzili widzom o prześladowcach, oprawcach księdza Jerzego. Nie chcąc już więcej pisać źle o tym co zobaczyłam, skoncentruję się na odtwórcy głównej postaci. To świetnie zagrana rola. Aktor Adam Woronowicz bez przerysowania pokazał nam postać, do której mamy wielki szacunek i sentyment. Każdy z nas jest jedyny i niepowtarzalny, ale zdarza się nam mieć sobowtóra. Tutaj w istocie aktor nie jest sobowtórem, jednak wydaje się być bardzo podobnym do księdza Popiełuszki. Fizyczne odtworzenie postaci aktor miał ułatwione. Jednak wszystko to, co najtrudniejsze było dopiero do zagrania. I tu serdeczny ukłon w stronę pana Adama. Według mnie zrobił to świetnie! Dzięki jego talentowi mogłam na chwilę zapomnieć (do czasu scen bestialskiego mordu), iż

ksiądz Jerzy nie jest już wśród nas.

Bardzo podobała mi się pani Joanna Szczepkowska i jej scena bezsilności, ale i wielkiej odwagi, buntu przeciw złu, które nieuchronnie z coraz to większą siłą opłatało księdza, by pokonać, jeśli nie duchowo, to fizycznie ten jeden z najmocniejszych filarów ówczesnej społeczności. Film „Popiełuszko. Wolność jest w nas” jak każdy film znajdzie sprzymierzeńców i przeciwników. Prawdą jest, iż fabuła to kilka tomów z naszej polskiej historii. Jest więc to kolejny film, na który warto pójść do kina. Jest to kolejna lekcja historii, która z ekranu opowie widzom, szczególnie młodym o narodzinach „Solidarności”, o życiu w czasie trwania stanu wojennego, o sposobach walki o wolność przekonań. To przypomnienie życia, kiedy wartości takie, jak wiara, wspólnota i bezgraniczne oddanie miały ogromne znaczenie. Biografia księdza Jerzego Popiełuszki przekazana w taki sposób pozostanie w pamięci młodości lub tę pamięć im przypomni i umocni. Przecież zorganizować Mszę za Ojczyznę, czy Pielgrzymkę ludzi pracy w czasach, kiedy społeczeństwo polskie zamknięte było w machinie przemocy i bezwzględnego esbeckiego terroru, kiedy na ulicach pośród strajków, demonstracji rodził się opór społeczny, kiedy słysząc było oddziały ZOMO i huk ich gumowych pał uderzających o wszystko i wszystkich do taktu z odgłosem nadjeżdżających czołgów, wśród grozy i prześladowań, to wyczyn godny tylko największych wojowników o wolność. Do takich niewątpliwie należy ksiądz Jerzy.

Aldona M. Peplińska
Motarzyna

wiersze teresy Ławeckiej

Wiersze, takie jak: „Odwiedziny”, „Haftowane złotem” czy „Prezent” stają się tropem, którym musimy podążać, aby zrozumieć sens kolejno przesuwających się, wręcz płynących obra-

zów. Obraz bowiem staje się podstawową właściwością jej poezji. Obrazy płyną, przeistaczają się w kolejne, aż w końcu nie zatrzymane w czasie, giną pod naporem wyobraźni. Świat poetycki wymyka się czytelnikom spod kontroli. Aby go złapać, należy podążać ponownie jego śladem. Obrazów takich jest wiele. Albo jest to zapis wewnętrzny, kiedy próg wiejskiej chaty przekracza kobieta z miasta, albo też „przeżyć zewnętrznych”, kiedy to przyroda, która sama jest ową „zewnętrznością”, widzi bohaterkę wiersza. W końcu w utworze pt. „Odwiedziny” dochodzi do pewnego „utożsamienia emocji”. Natura nie akceptuje człowieka, a człowiek natury. Ale przecież człowiek jest naturą. Wracając do niej, odnajdzie samego siebie. Granica, przedtem tak widoczna, powoli się zaciera i banalny wiersz o przejściu kolejnego poziomu obcowania z przyrodą staje się kwintesencją tejże inicjacji.

Konfrontacja człowieka i przyrody staje się projekcją lęku. W utworze jest to lęk obustronny. Pytanie, które pada: „kim teraz będę” odnosi się do natury i kultury. Wizja przyszłego podporządkowania jednego pierwiastka drugiemu staje się prorocctwem. Bo przecież ten proces jest nieunikniony. Ale są dwie strony działania. Lęk ma zapewnić sytuację, w której

Wiersze Teresy Ławeckiej przesiąknięte są niewiarą w trwałe wartości. Właściwie wszystkie dotyczą pytania o sens dalszej ludzkiej egzystencji. Ale jednocześnie stają się wyzwaniem i wezwaniem do bycia tym, kim się jest naprawdę. Stąd niewiara zyskuje swoją przeciwwagę w wierze, a utrata nadziei w jej ponownym odzyskaniu.



nastąpi dokonanie wyboru. Wybór pociągnie za sobą konsekwencje. Jak potoczą się losy głównej bohaterki utworu, nie wiemy...

Granice w wymienionych wierszach nie są więc płynne. Dopiero potem ulegają owemu „upłynnieniu”, najpierw egzystują jako wymiary czasoprzestrzenne w różnorodnych konfiguracjach. I tak widoczny będzie rozdźwięk pomiędzy statycznymi przedmiotami, stołem a dwoma krzesłami w wierszu „Haftowane złotem”, gdyż jak twierdzi poetka „Ruch umarł”. Warta podkreślenia jest tu stała opozycja: jeden stół a dwa krzesła, w której to zatrzymana zostaje możliwość przemiany materii. Stąd, jak należy wnioskować, umarł również wszelki dynamizm, nie ma możliwości zmiany. Czy jednak taki temat podejmowałaby autorka wiersza tylko po to, aby zabić „ruch obrazów”?

Rysuje się tu pewien paradoks, statyka stanie się tu oznaką dynamizmu. A materia wyrazem duchowości. Dlatego zawsze ciemności, w tej poezji, towarzyszyć będzie światło, a zwątpieniu nadzieja. Wciąż czekać będziemy na możliwość powiększenia świata „z jednej myśli do dwóch”, a potem dopiero z „dwóch do wielu”. O takim bilansie będzie pisać autorka cyklu wierszy.



Na takim sprzężeniu zwrotnym opierać się będzie również wiersz „Prezent”. Łzy i krew, woda i wino to ofiara złożona za siebie samego. Aby uzyskać choć znikomą ilość wiary, należy oddać to, co się posiada najcenniejszego. Otrzymując wodę, która w wierszu jest symbolem oczyszczenia, oddaje się krew, archetyp zła. Życie i śmierć splatają się ze sobą tak ściśle, że nie mogą bez siebie istnieć. Upływanie wody jest jednocześnie upływaniem życia i powolnym „topieniem się” w krwi, tykaniem śmierci.

Woda i krew to symbol życia i śmierci. Woda może ocalić, ale poetka pisze: „Zabrakło jednej kropli”. Podmiot liryczny w takiej sytuacji podejmuje próbę transgresji zastanego progu bycia i nie bycia. Oddaje on nie kroplę krwi, ale całe nanizane na żyłkę czerwone korale, które stają się różańcem. Szuka ocalenia w wielości czerwieni. Czerwień, podobnie jak woda będzie symbolizować oczyszczenie, tym razem przez męczeństwo. Ale nawet przez poświęcenie wszystkiego, co się posiada, życie nie powraca. Podmiot topi je więc ponownie jednym gestem, ścina „czerwoną różę”.

Pojawia się więc pytanie, do jakiego wniosku doprowadza nas wiersz „Prezent”? Granica egoizmu i altruizmu człowieka to stała oś, wokół której dokonują się kolejne przemiany. Natura ludzka posiada swoje wzloty i upadki. Raz jesteśmy zbyt chciwi, innym razem oddajemy wszystko co mamy, aby poświęcić się idei nadrzędnej. Wszystko zależy od chwili. O takim momencie pisze właśnie Ławeczka. Ludzkie pragnienia i dążenia determinują moment, w którym chcemy oddać siebie innym. Co stanie się gdy nie trafimy na tę konkretną chwilę? Wtedy oddajemy siebie „na niby”. Roztaczamy przed kimś „kolorowe konfetti”, by pokazać jak bardzo jesteśmy wspaniałomyślni, a realizujemy tylko swoją potrzebę spełnienia się jako pomocnika czy „lekarza duszy”.

Taki świat pozornych wartości, pozornych, bo obranych zupełnie z wielkości, małych i naiwnych, roztacza się przed nami poetka. Słusznie zauważa, że dając innym różę, bierzemy w zamian cały bukiet kwiatów. Ta ludzka skłonność świadczy o wewnętrznej słabości.

Podsumowując cykl wierszy, należy postawić pytanie ostatecznie, kim jest człowiek w poezji tejże poetki? Odpowiedź jest niezwykle prosta, człowiek jest istotą najniższą z wszystkich istot żyjących. Nie zadowala go ani jeden stół i dwa krzesła, nie cieszy się też z obcowania z naturą, której się boi, aż w końcu tracąc kogoś, kogo naprawdę kocha, nie jest w stanie spojrzeć śmierci prosto w twarz. Wciąż gra, tak jak aktor na scenie, nakłada kolejne maski, cieszy się lub płacze. Jest tak naprawdę sztuczny. Uda swoje emocje po to, aby zatuszować inne, te, które są prawdziwe. Pod pokrywą czegoś, co nazwiemy człowiekiem kryje się istota głucha na odgłosy natury, natury, która żyje naprawdę...

Anna Łozowska
Słupsk

Teresa A. Ławeczka, Słupsk

HAFTOWANE ŻŁOTEM

Mrok ciszy

Jeden stół
Dwa krzesła

Ruch umarł

Jedna misa
Dwie łyżki

Łuk prawdy

Jedna myśl
Dwa słowa

Stukot łez

Otwórz drzwi
Idzie światło

ODWIEDZINY

Przekroczyła próg pochyłej furtki
Złote buciki uwalala błotem
Ażur pończoch puścił perskie oko
Na białej sukni ślad psiej łapy
Zadźwięczwały kółka bransolet

Zdziwione malwy dźwięcznie oznajmiły
- ktoś do nas przybył
Makowe głowy trwożnie zapytały
- skąd się wzięło to dziwadło
Jaskółki na niebie obwieściły
- przyjechała panna z miasta
Rosą załkały kwiaty na łące
- na co nam ona tutaj
Pszeniczne ziarno spadając zawołało
- kim teraz będę

PREZENT

Zebrałem kryształę łez
Zawieszonych na pajęczynie rzęs
Nanizane na jedwabną nić
Ozdobiły alabastrową pierś

Zabrakło jednej kropli

Ukłułem się w serdeczny palec
Posypały się czerwone korale
Zatopione w złotym krążku
Położyłem na Twojej dłoni

Zacisnęłaś małą piąstkę

Rozsunąłem firankę nieba
W deszczu tęczęwego konfetti
Ściąłem najpiękniejszą różę
Zabrałem więcej niż dałem



Legenda
o Aldonie
Żak i Teresie
Opackiej
- znałem te
dwa obrazy.

dwie poetki z ustki

Motto I:

„Nie lekceważcie nawet najmniejszego poety,
jego głos ucłowiecza bezduszne powietrze”.

(Zbigniew Jerzyna)

Motto II:

„Narodziłem się w cierpieniu
jak nieudany wiersz”.

(Autor anonimowy)



Aldona Żak, malarka i poetka, była osobą tak malowniczą, że bez atrybutów, choćby pędzla, można byłoby odgadnąć, napotkawszy ją na ulicy, że to jest artystka. Rzadko tak kobiety ubierały się w malownicze sukienki, a jej korale to niczym jarzębina. Kolorowa Pani! Aldona do 1988 roku była prezesem Klubu Plastyka Amatora w Słupsku. Jako animatorka przestrzeni w kulturze i sztuce oddała swój osobisty czas i sama założyła i prowadziła przez trzydzieści lat Ustecki Klub Plastyka Amatora.

Z Aldonką miałem literacką przygodę. W roku 1981 wygrałem główną nagrodę w Turnieju Jednego Wiersza (za erotyk) w trakcie III Sesji Literackiej w Bytowie, w tamtejszym średniowiecznym zamku. Przewodniczącym jury był wówczas klasyk poezji polskiej, Roman Śliwonik z Warszawy. Do pomocy miał także warszawiaków - Tadeusza Mocarńskiego i Zbigniewa Jerzyna. I co się tam wówczas zdarzyło? Otóż gdybym wówczas z głównej sali nie zszedł do restauracji, gdzie akurat Śliwonik ślezczał nad moim wierszem, to bym tę nagrodę otrzymał tylko ja. Nie wiem, po co do niego podszedłem i wprost mu powiedziałem: To jest mój wiersz, choć był pod godłem. Roman zrobił się taki sprawiedliwy, że do podziału tej nagrody zaprosił też Aldonę Żak. Powiedziałem Aldonie, że gdyby sprawy potoczyły się inaczej, to ja bym miał pierwsze miejsce, a ty drugie, a tak to ex e guo mamy razem. Zrewanżowała się swoim otwartym uroczym uśmiechem.

Dla śp. Aldony kilka liryk:

ŚWIEĆ GWIAZDĄ NAD SOSNĄ

(w 10. rocznicę śmierci Aldony Żak)

Nie odchodź za daleko, zgubiłaś
drugi pędzel, nic nie szkodzi –
nie takie rzeczy gubimy, choćby
miłość, choćby i życie po drodze.
Droga Aldono, świeć gwiazdą
nad sosną w głębi nocnej ciszy.
Piszę o tobie w otwartej pamięci,
tyle wierszy ukryłaś przed wiatrem.

Byliśmy młodymi poetami,
literackimi ptakami na niebie...



Teresa Opacka, poetka i aktorka sceniczna, była jakby w swej kulturze osobistej damą z epoki XIX wieku. Pisała też piosenki – ale w tym była na tyle oryginalna, że pisała bez instrumentu – nie umiała grać. Także śpiewała. To ona w roku 1998 utworzyła w Ustce zespół chórny pn. „Morska Fala”. Chór Seniorów trwa do dzisiaj, reprezentuje Miejski Dom Kultury. Występuje przy różnych okazjach. Myślę że „Morska Fala” powinna przyjąć Jej imię, jako Patronki. To byłby piękny gest

dla Teresy, która odeszła za wcześnie. Wiele razy spotykaliśmy się na chodniku, skradając wzajemnie rozmowę czas. Ale nie żałowaliśmy sobie tego czasu. Oczywiście rozmowy o literaturze, o poezji – bo przecież Teresa, z zawodu księgowka, kochała po swojemu ten poetycki świat w wierszu. Czasem zachowywała się jak dziewczynka lub podlotka, tyle miała w sobie wdzięczności i siły, by uśmiechnąć się, nadać tym uśmiechem podziękowania. Pamiętam, że przyszła do nas, do starostwa z niesamowitą emocją, i dzięki pracy twórczej w grupie zdobyła kilka wyróżnień w konkursach poetyckich w kraju.

Dla śp. Teresy:

UWIODŁO CIĘ ŻÓLTE NIEBO

(Pamięci Teresy Opackiej)

Pochylam się, by nie zdeptać kwiatu,
rośnie samotnie bez liści, goły kwiat
z otwartym kielichem, jakby czekał
na porcję szampana z rąk Anioła.
Tereso z tamtych lat, w słomkowym
kapeluszu i umalowanymi ustami,
pamiętasz tę ciemną drogę Jezusa –
byłaś zawsze bliska dobrych rzeczy.
Uczyłaś szanować zwykłą przyrodę
za zardzewiałym płotem, zaniedbane
ogrody ci nie przeszkadzały, bardziej
wracałaś w te miejsca by zapamiętać
każdy szczegół z tej ziemi – z której
wyfrunęłaś nagle do żółtego pokoju
Pana Boga...

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka



halina kawecka

Z domu Kubik (pseudonim poetycki Ina Kawecka) urodziła się 29.05.1956 roku w Lublińcu w rodzinie wielodzietnej jako najmłodsze – dziesiąte dziecko i tam ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. A. Mickiewicza. Humanistka – z wykształcenia magister pedagog, ukończyła też Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Częstochowie w 1978 roku. Píše głównie o uczuciach, związkach rodzinnych, przyrodzie, żeglarstwie, małej ojczyźnie, przemianach i sprawach społecznych oraz portretuje swą poezją intrygujących i ciekawych ludzi. Wydała trzy tomiki poezji oraz tom prozy. (Z)

PRZESŁANIE OJCA

Ojciec Nasz Ukochany
Papież Jan Paweł II
Uśmiecha się do nas z nieba
Darzy nauką, otuchą i miłością
Czuwa nad pokoleniem J.P.II
I całą utrudzoną ludzkością...
Przeszedł w cierpieniu do Domu Boga
Ale w naszych sercach żyje
Wciąż przyciska nas do serca swego
Wciąż nas karmi słowa Jego
Nie lękajcie się, idźcie drogą Boga
Bądźcie strażnikami poranka
Kochać się uczcie poprzez ból i cierpienie
Nieście krzyż duchowy - to światło i odkupienie
Nie gardźcie miłością wyrażoną

przez krzyż
Bo w krzyżu cierpienie i w krzyżu
zbawienie
Bądźcie wierni i kochajcie, bo
Wymagania można stawiać tylko z miłości
Nie zwątpijcie i nie podcinajcie swych korzeni
Pielgrzymujcie niosąc Boże Miłosierdzie
Pełne radości i miłości, przesłanie dla
całej ludzkości
Poczujcie i zobaczcie jak dobry jest Pan.
(02.04.2006 r. – 1 rocznica śmierci Papieża.)

PUSTO TU...

Pusto w domu bez ciebie
Każdy wieczór jednaki
O czym myśleć już nie wiem

Wolę przelać na papier
O tęsknocie szalonej
Wciąż bezsilnie tłumionej
O tej pustce codziennej
Marzeniu niespełnionym
Trwam tak jakby w letargu
Uśpiona - a w ruchu
Żyję automatycznie
Pieścąc nadzieję w duchu
Że marzysz i ty
Niecierpliwie liczysz dni
Staram się wierzyć i ufać
Bo gdyby nie to
Nie wiara, że ty...
Mit twojej miłości by upadł.

Siewierz 09.09.1985.

mateusz marek wolf

Urodziłem się w roku 1991 i wychowuję od dziecka w Gąrdnie Matej. W moim młodym życiu działo się wiele niedobrego i miałem zawsze sporo problemów. W grudniu 2008 roku odeszła moja Mama i teraz muszę radzić sobie sam. Do „Wsi Tworzącej” skierowały mnie panie Joanna Jank i Genowefa Jank, które zapoznały się z moją skromną twórczością.



O WIETRZE!

Porwij mnie wietrze!
Porwij w powietrze!
Zabierz w te krainy lepsze!
Zabierz w te krainy piękne!
Lotu się nie ulęknę!
Leciał będę z wdziękiem!
Leciał będę, bo życie jest piękne!

MAMO!

Ciebie brak mi co rano,
Odeszłaś na zawsze
Jak trudna jest to prawda,

Wierzę, że kiedyś zejda się drogi nasze [...] Miłość, którą zostawiłaś, jest mi oktawą, Kochał cię będę zawsze!
Naszej więzi to prawo,
Kochasz, wiem, już tego nie okażesz [...] Kocham cię Mamo!
Tęsknię... wiem, że ty też tęsknisz,
Po tobie me żale [...]

TU PADA CIENI

Pomazane tafle oceanu życia wiatrem,
Roześmiane twarze drzew otulane światłem,
Dalekie rzeczy których pragnę,
Rozglądałem się i patrzę,

Co mi z nieba spadnie?
Widzę: Tam są gaje,
Pełne pięknych bajek, nie przeznaczone dla mnie,
Tam się ktoś z miłością rozstaje,
Ktoś jest samotny, tak mu się wydaje,
Daleko w tle coś jakby liszaje,
Coś szepczą, że jest złe i że zła różne rodzaje,
Tu pada cień, a tam światło jest, tak mi się zdaje,
Jest tu pięknie, człowiek ma inne zdanie [...] To przez to, że przy nim zostaje,
Gubi jasność z widoku, nad przepaścią staje.